

LA SEMAINE
POLONAISE
23. rue Taitbout
PARIS (IX)

Tygodnik Polski

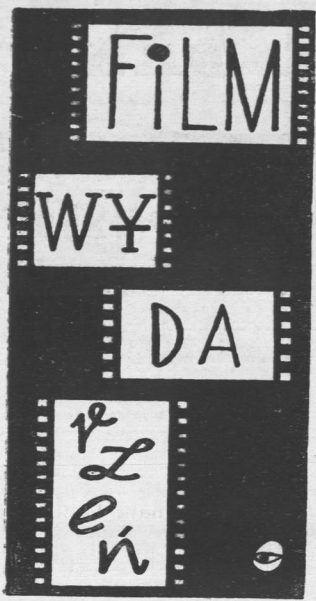
PRIX
CENA 0.40 N.F.



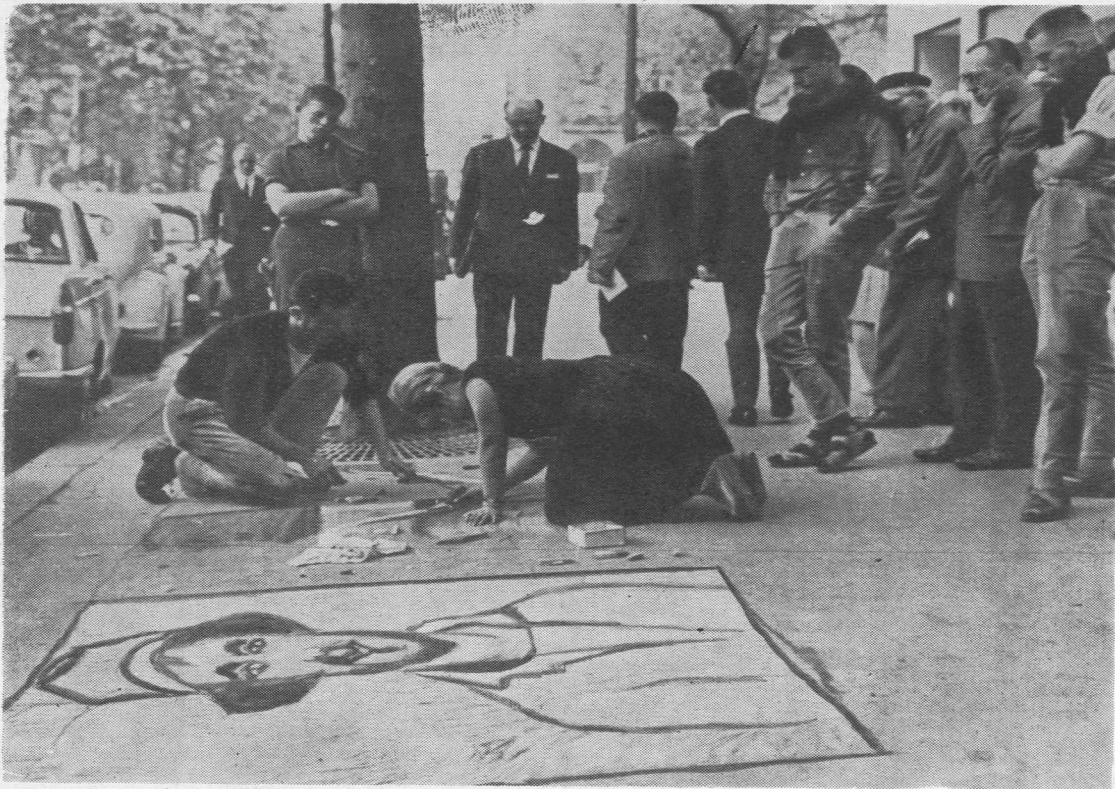
Nr. 33 (149) * 21 SIERPNIA
A O U T 1960



FP 2373



W czasie spotkania zespołów folklorystycznych Wrocławia i Berry członkowie polskiego zespołu podziwiali mistrzowską grę na tradycyjnych instrumentach francuskich. Kobza (obok) jest „prawie polska”, a mandolina z korbką „wiele” (powyżej) ma oryginalny dźwięk



Turyści zwiedzający Paryż z zainteresowaniem śledzą „ulicznych” malarzy-studentów, którzy rysują obrazy... na trotuarze kolorową kredą. Te popisy należą do zwyczajów paryskich studentów



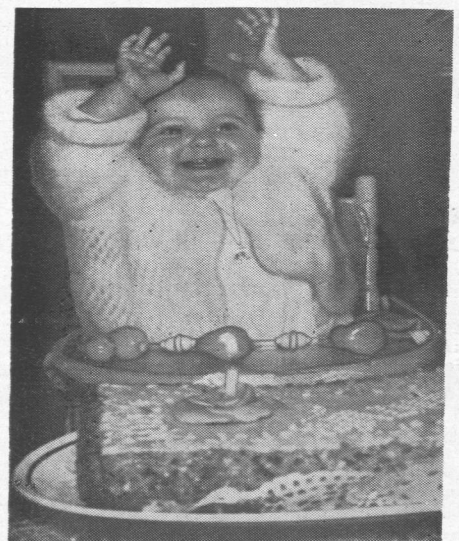
Krakowskie Zakłady Sodowe obchodzą 50-lecie swego istnienia. Na zdjęciu: najstarsi zasłużeni pracownicy: Alojzy Stup — kierownik działu sody amoniakalnej (41 lat pracy), Kazimierz Satora — mistrz grupy remontowej (34 lata pracy) i Stanisław Dudzik — ślusarz brygady remontowej (42 lata pracy w zakładzie)



Sierpień jest okresem wycieczek dzieci polonijnych przebywających w Polsce. Grupy wycieczkowe przemierzają nieznaną im, a tak piękny kraj swych ojców i dziadków. Dzieci poznają historię Polski wędrując szlakiem Tysiąclecia, odwiedzając nowe miasta i obiekty przemysłowe. Do dyspozycji młodzieżowych wycieczek polonijnych oddano autokary i przewodników

Zdjęcia: WŁADYSŁAW SŁAWNY i CAF

Najlepsze zdjęcie tygodnia



Nadesłał

p. Antoine Siwiński

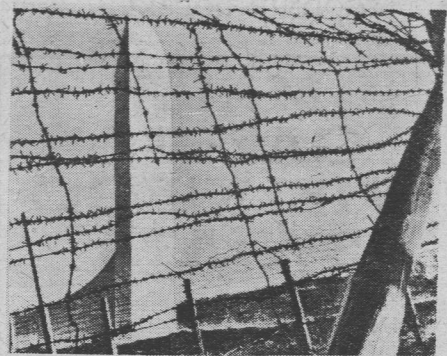
Saint-en-Val La Croix de Coneger (Loiret)

**PRZYPOMINAMY —
KONKURS TRWA**

Nadsyłajcie zdjęcia amatorskie

Niezatarte wspomnienia grozy faszyzmu

STRUTHOF



SZESNAŚCIE lat temu dowodzone przez pułkownika B. Jelenia Zgrupowania Piechoty Polskiej przy 1 Armii Francuskiej należały do tych jednostek, które w ofensywie alianckiej, prowadzonej przez teren Alzacji w kierunku Niemiec, wyzwołyły obszar obejmujący między innymi hitlerowski obóz koncentracyjny Struthof-Natzweiler.

Dobrze pamiętam te dni. Był to jeden z tych epizodów wojny, który pozostawił nigdy niezatarte wrażenie. Od miejscowości Rothau, gdzie znajdował się sztab podległego mi 29 Zgrupowania Piechoty Polskiej, trzeba się było wspiąć do obozu ośmiokilometrową stromą serpentyną górską, wijącą się jak szara wstęga wśród zarosniętych wiecznemi zielonymi sosnami i świerkami ścian Wogezów. Było pusto i cicho. Nic nie wskazywało, iż ta pnąca się w górę droga była jeszcze niedawno gólgotą i ostatnim, przedśmiertnym etapem dla tysięcy ludzi. Nagle, prawie u szczytu wyłonili się przed nami wysokie zasieki z drutu kolczastego, czarne wieże strażnicze z reflektorami i symetrycznie ustawione baraki. Szosę przecinała kilkumetrowej wysokości brama zaopatrzona w napis: „Konzentrationslager Struthof - Natzweiler”. Tak znaleźliśmy się przed jedną z osławionych hitlerowskich fabryk śmierci.

W obozie znaleźliśmy już tylko garstkę więźniów. Większość z nich hitlerowcy ewakuowali w głąb Rzeszy. Ci co zostali, mieli spalić baraki i zatrzeć ślady zbrodni pod kierunkiem kilkunastu oprawców. Plan ten pokrzyżowały szybkie postępy wojsk alianckich. Wyczerpani, sianiający się na nogach eks-więźniowie zostali przewiezieni do specjalnego szpitala. Co najmniej jedna trzecia spośród nich zmarła z wyczerpania, mimo natychmiastowej pomocy. Oprawcami zajęła się żandarmeria wojskowa.

Zwiedzaliśmy pusty już obóz. Zimną grozę budziły ponure, zatechłe baraki przeznaczone pierwotnie dla trzech tysięcy więźniów, ale mieszczące ich zawsze nie mniej niż 40.000. W szczytowej części wznoszącego się tarasowato na stoku wzgórza placu apelowego stały dwie szubienice: wyższa dla mężczyzn i niższa dla kobiet oraz dzieci. Z przerażeniem patrzyliśmy na wielką komorę gazową i piec krematoryjny, na specjalny stół, do którego przywiązywano więźniów, aby ich torturować, na rozmaite narzędzia do zadawania męki, narzędzia, jakich nie powstydziliby się z pewnością średniowiecze. Największą grozę wzbudził jednak wśród nas barak tak zwanego „medycznego ośrodka doświadczalnego”.

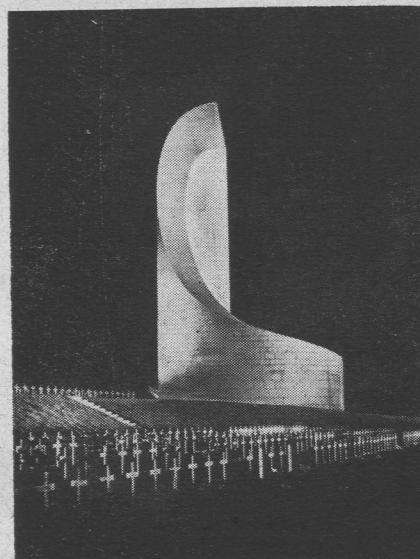
Hitlerowscy lekarze Hagen i Bickenbach przeprowadzali tu swe zbrodnicze eksperymenty nad więźniami — mężczyznami, kobietami i dziećmi. Ludzkich „królików doświadczalnych” dostarczały im oprócz Struthofu, inne obozy: Oświęcim, Majdanek, Buchenwald, Mauthausen, Ravensbrück. W baraku znajdował się pełny asortyment instrumentów chirurgicznych i biały kafłowy stół zaopatrzone w rzemienie do przywiązywania ofiar „doświadczeń naukowych” i rowki, którymi spływała ich krew.

Ocaleni więźniowie opisali nam śmierć małego chłopca — trzynastoletniego Polaka — zamkniętego całą noc przed egzekucją w betonowym bunkrze i zastrzelonego nazajutrz przez SS-mana Ehmantrauta. Całą noc słyhać było w obozie płacz tego dziecka... Mówili, jak tenże hitlerowiec zgruchotał czaskę innemu więźniowi uderzeniami butelki lub jak kładł więźniów na rozpalony do czerwoności piec. Opowiadali o spaleniu żywcem czterech Angielek na rozkaz jednego z komendantów obozu, SS-mana Harjensteina, o męczeńskiej śmierci członków francuskiej organizacji ruchu oporu „Alliance”, o hitlerowcu nazwiskiem Gaubatz, który „dla wprawy” strzelał do więźniów jak do tarcz, czy o jego koledze SS-manie Nitschu gwałcącym lub każącym gwałcić kobiety w przedsiönku komory gazowej, o męczeńskiej śmierci francuskich generałów Frere'a i Jouffaulta, dziennikarza Périera i tylu, tylu innych.

Słuchaliśmy tych opowiadań patrząc na zgromadzone skrzętnie w jednym z baraków stopy ściętych włosów kobiecych przeznaczone przez hitlerowców do wyrobu „materaców”, na całą górę okularów należących ongiś do pomordowanych, na tysiące par obuwia, w tym wielu dziecięcych buciczków.

Był to pierwszy obóz koncentracyjny, jaki ujrzeliśmy. Nie wiedzieliśmy, że w porównaniu z Oświęcimiem, Majdankiem czy Buchenwaldem, Struthof jest tylko stosunkowo małą fabryką śmierci.

Znalazłem się w Struthofie po 16 latach, w sobotę 23 lipca. Na bramie pozostała tablica z niemieckim napisem. Zachowano kolczaste ogrodzenie, wieże strażnicze, komorę gazową, „medyczny ośrodek doświadczalny” i jedną szubienicę. Pozostawiono dwa baraki. Ku pamięci potomnych.



Pomnik w Struthofie dzieła rzeźbiarza Lucien Fenaux i architekta B. Monnet

Na samym szczyście obozu wznosi się duży pomnik z białego kamienia. Ma kształt ściętego w przekroju podłużnym komina krematoryjnego. We wgłębieniu rysuje się wychudzona sylweta-cień więźnia. U stóp tego wyniosłego pomnika mającego wysokość 41 metrów mieści się krypta z grobem „Więźnia Nieznanego”. Dokoła krzyże ofiar teutońskiej furii. Pomnik harmonizuje w swym majestacie ze szczytami Wogezów, które były ongiś wzniesionymi świadkami dokonanej tu zbrodni.

Dzień był chmurny i mglisty. Prawdziwe tło dla podniosłej uroczystości odsłonięcia pomnika ku czci więźniów Struthofu i złożenia hołdu ich pamięci.

Przybyły tłumy ludzi. Sznury samochodów i autobusów wspinały się stromą serpentyną łączącą Rothau ze Struthofem. Wysoko w górze krążył helikopter. U stóp pomnika pełniło straż honorową czterech byłych więźniów: dwóch Francuzów i dwóch Polaków. Rozmawiałem z p. Wiktoorem Piskorem-Ignatowiczem i p. Zbigniewem Malinowskim, gdy zeszli z tego posterunku. Pierwszy był więźniem nr

2719 Struthofu, drugi spędził lata grozy w Dachau. P. Piskor-Ignatowicz wspominał czasy swej męki. Mówił o tym, jak 21 dni spędził w betonowym bunkrze zgięty wpół, gdyż nie można się było w tej komórcie wyprostować, jak katowali go SS-mani łamiąc palce i miażdżąc stopy. Opowiadał o wstrząsających przeżyciach innych więźniów. Dowiedziałem się, że w obozie znajdowało się zawsze do jednej trzeciej Polaków. Dziś pp. Piskor i Malinowski mieszkają we Francji. Obaj są inwalidami. Obozowe przeżycia okryły białą ich włosy, załamały mocne ongiś zdrowie, podkopały system nerwowy. Obaj mieli jednak silne morale: dostali się do obozu jako żołnierze polskiego ruchu oporu; pierwszy z Polski, drugi — z Francji. Byli twardzi. Pobyt w obozie traktowali jako dalszy ciąg walki z hitleryzmem, choć w zmienionych warunkach. Może właśnie dlatego zdolali przetrwać wszystkie cierpienia.

Naszą rozmowę przerwał przybycie prezydenta de Gaulle'a w towarzystwie byłych więźniów Struthofu — ministrów Micheleta (sprawiedliwości) i Sudreau (konstrukcji) oraz ministra b. kombatantów Tribouleta. Rozpoczęła się ceremonia.

Prezydent de Gaulle i towarzyszący mu osoby milcząco przechodzą wśród szpalerów eks-więźniów. Zwiedzają baraki, miejsca usświęcone męką i śmiercią ofiar hitlerowskich. Orkiestra gra „Marsyljanek” i w powolnym, żałobnym tempie słynny „Hymn Partyzantów”. Wśród tłumów panuje głucha cisza. Deszcz zaczyna ostro trwać i spływa jak lzy bólu po tych, którzy zginęli w Struthofie i innych faszystowskich obozach koncentracyjnych. Krople deszczu mieszają się zresztą z łzami żon, córek, synów, przyjaciół tych, ku pamięci których wznosi się teraz ten pomnik.

Gdy prezydent de Gaulle wstępuje na stopnie pomnika, cisza jest taka, że słyhać jak wiatr potrząsa mokrymi gałęziami sosen i świerków na zboczach gór. Nisko pochylają się dziesiątki sztandarów przybyłych z całej Francji delegacji kombatanckich. Prezydent Republiki wręcza odznaczenia byłym więźniom Struthofu. Z szelestem opada trójkolorowe płótno osłaniające pomnik. Sylweta więźnia na cokole trwa nieruchomo, jak niezatarte wspomnienie grozy faszyzmu.

Płyta kamienna u stóp pomnika okrywa się kwiatami. Delegacje składają wieńce. Wieniec z szarfami polskimi kładzie na płycie konsul PRL w Nancy Mieczysław Ogonowski w towarzystwie byłych więźniów obozów koncentracyjnych: pp. Wiktora Piskora-Ignatowicza i Zbigniewa Malinowskiego.

Nie było na tej uroczystości żadnych przemówień. Każdy z tysięcy przybyłych do Struthofu zdany był na własne rozmyślanie i refleksje.

Nasuwa się zaś ich nie mało. Co stało się z kałami i mordercami ofiar Struthofu, Francuzów, Polaków i przedstawicieli tylu innych narodowości? Co stało się ze zbrodniczymi lekarzami Hagenem i Bickenbachem, z bandytami SS-manami Harjensteinem, Hutgiem, Ehrmantrautem, Fuchsem, Nitschem, Oehlerem, Suessem i ich współnikami? Owszem — byli sądzeni i skazani na kary długoletniego więzienia. W latach 1948—1952 wydano ich jednak organom „sprawiedliwości” Republiki Federalnej. Dziś ani jeden z nich nie przebywa już w więzieniu. Wszyscy wyszli na wolność, a jeśli który z nich umarł, to tylko we własnym łóżku. Większość bierze zapewne udział w tych, aż nazbyt dobrze znanych spotkaniach i wiecach byłych hitlerowców, na których przemawiają bońscy ministrowie Straus, Markatz czy Seebom domagając się „powrotu” polskich Ziemi Zachodnich do Niemiec, atakując pokojową granicę na Odrze i Nysie, szepcząc o odebraniu Francji Alzacji i Lotaryngii. Jednego tylko kata Struthofu dosięgła zasłużona kara: osławiony Joseph Kramer, wielomilio-

Tygodnik Polski

« LA SEMAINE POLONAISE »

Nr 33(149) — 21.VIII.1960

23, rue Taitbout, Paris IX
Tel.: TAI 76-44, TAI 76-51
C.C.P. 92 20 - 76 Paris

Cena prenumeraty:

kwartalnie:	4 N.F.
półrocznie:	7 N.F.
rocznie:	13 N.F.

Przedstawiciel w Belgii

OI. KUC,

LIÈGE, — 90, rue Louvrex
C.C.P. 66.69.45 Liège

Cena prenumeraty:

kwartalnie:	55 fr. belg.
półrocznie:	100 fr. belg.
rocznie:	180 fr. belg.

dzisiaj w numerze

WYNIKI KONKURSU „Czy znasz polskie „Ziemie Zachodnie i Północne?”	4
Mała gazeta wielkiego świata	4
Alarm! Powódź!	7
WAŻNE DLA CAŁEJ POLONII ZAGRANICZNEJ	8
Spotkanie z Polską	10
Olimpijskie nadzieje Białego Orła i Galijskiego Koguta	17
Tu jest wesoło!	19

nasza okładka

Spotkanie dziewcząt z Wrocławia z chłopcami z Berry. O pobytku zespołu „Wrocław” w Berry czytacie na kol. 5.



Prezydent de Gaulle przybył w celu odsłonięcia pomnika w Struthofie. Wśród byłych więźniów, z którymi rozmawiał było również wielu Polaków

MAŁA GAZETA WIELKIEGO ŚWIATA

BONN

Brytyjska firma Vospers w mieście Portsmouth wybudowała dla zachodniemieckiej marynarki (Bundesmarine) najszybszy okręt świata.

Okręt ten liczy 30 metrów długości i zupełnie przypomina torpedowiec, jest jednak silniej uzbrojony, a rozwija maksymalną szybkość do 54 węzłów, czyli 100 km na godzinę.

Jeśli chodzi o uzbrojenie, ten nowy (i niewątpliwie seryjny) nabytek Bundesmarine posiada cztery wyrzutnie torpedowe, dwie baterie artylerii przeciwlotniczej i pomniejszą broń pokładową.

Rejonem działania Bundesmarine jest morze Północne i Bałtyk.

LONDYN

Zamieszkały w Londynie inż. Michael Barclay zaskarżył do sądu miejscowe władze obrony przeciwlotniczej o zwrot ok. 3 szylingów, stanowiących jego coroczny udział w wydatkach na obronę przeciwlotniczą kraju, a ściąganych od niego w drodze przymusowego podatku.

Inż. Barclay argumentował swoją skargę tym, że w razie wybuchu wojny atomowej władze brytyjskie nie będą mogły za jego pieniądze zabezpieczyć mu żadnej rzeczywistej ochrony.

OTTAWA

W Kanadzie pojawiły się ze znakiem fabrycznym „Made in Japan” dzbanki do piwa z wmontowanym zegarem kurantowym. Dzbanki takie stanowiły dotychczas wyłączną tradycyjną domenę przemysłu turystyczno-pamiątkowego w Niemczech zachodnich, zwłaszcza w Bawarii.

Przemysł japoński podjął konkurencję nie tylko z Bawarczykami. Rynek kanadyjski zarzucono ostatnio produkowanymi w Japonii wyrobami folkloru rzekomo eskimoskiego — totkami i rzeźbami w drzewie.

KOLONIA

Pewien kapitan statku pasażerskiego, żeglującego po Renie, był niesłychanie zdumiony, kiedy do burty przybiła motorówka i na pokład wkroczyła jego małżonka.

Okazało się, że podczas gdy statek był w pełnym biegu dama wpadła do Renu, lecz wyłowili ją kajakowcy i prawie nieprzytomną dostarczyli na brzeg. Tutaj niefortunna kapitanowa szybko oprzytomniała i wynajawszy motorówkę załadowała na nią kilku swoich ratowników, aby jak najprędzej dopędzili statek, którym dobrze się już oddalił jej beztrojski małżonek.

Pogoń się powiodła. Kapitanowi, który nawet nie zauważył zniknięcia żony, nie pozostało nic innego, jak tylko zarzucić kotwicę i podjąć ratowników skromnym przyjęciem na pokładzie.

HANOWER

W stolicy Dolnej Saksonii, Hanowerze, odbędzie się w dniach 20—25 sierpnia XVI Międzynarodowy Kongres Jaroszków.

Będzie to pierwszy od 30 lat kongres jaroszków w Niemczech zachodnich.

BERLIN

Państwowe Zakłady Farmaceutyczne w Dreźnie (Niemiecka Republika Demokratyczna) dostarczyły nowej republice afrykańskiej, Gwinei, 180 miliardów jednostek penicyliny.

HAGA

Otwarto tu wielki kurs gotowania, w którym uczestniczą wyłącznie mężczyźni.

Podczas kursu przeprowadzono ankietę, żeby wyjaśnić, co skłoniło uczestników do zabrania się do nauki gotowania. Przeszło 90 procent mężczyzn odpowiedziało, że nastawały na to ich małżonki.

WYNIKI KONKURSU

pt. „Czy znasz polskie Ziemie Zachodnie i Północne?”

Po dokładnym sprawdzeniu z górą 1800 odpowiedzi nadesłanych na konkurs „Tygodnika Polskiego” pt. „Czy znasz polskie ziemie zachodnie i północne?” z kilkuset odpowiedzi prawidłowych wybrano 190 najlepszych, z których wylosowano nagrody:

I nagrodę zdobył:

p. Jan MILEK — 25, Cite Haute, JOEUF (M et M) — bilet samolotowy na trasie Paryż — Warszawa i z powrotem oraz 10-dniowy pobyt w pensjonacie na ziemiach zachodnich lub północnych.

II nagrodę zdobył:

p. Tomasz BAUM — 26, Cite A. Montrambert, Le Chambon Feugerolles (Loire) — bilet samolotowy na trasie Paryż — Warszawa i z powrotem.

III nagrodę zdobył p. Witold TOMCZAK — Cite Universitaire Paul Appell, rue du Chateau d'Éau, STRASBOURG (Bas Rhin) — komplet biblioteczny.

IV nagrodę zdobyła p. Helena RYBAK — 7, rue James Watt, BRUAY EN ARTOIS (P de C) — komplet biblioteczny.

V nagrodę zdobył p. Jean KASIEVIQUE — „Les Bernardines” ISSOUDUN (Indre) — komplet biblioteczny.

NAGRODY 6 — 30 (książki i wyroby ludowe) otrzymują: p. Stefan Bill — 2 HLM. Imm 16, RIEUX (Loire); p. Wanda Blachowicz — „Cafe” du „Bon Coin”, 1, Sergent Blandan, NANCY (M. et M.); p. Odette Burliga — St. GENIEZ d'ALT (Aveyron); p. Bogumiła Castanet — Aux Bourdoullets, St. FOY; p. Wiktoria Czack — Boulogne par AVESNES s/HALPE (Nord); p. Kazimierz Czerpak — 37, rue de Thionville, MONT St. MARTIN (M. et M.) (Dordogne); p. Czuba Antoni — 113, Cite Rouge et Court, OIGNES (P. de C.); p. Jean Dolecki — Cité Montjoie par St ELOY les Mines (P. de D.); p. Tadeusz Fogiel ch z M. S. Zybura — HLM 2, Cité de la Fontaine, UNIEUX (Loire); p. Tomasz Gruchot — 13, rue Marengo, ANGRES (P. de C.); p. Józef Gwóźdź — St. GERMAIN DU PUCH (Gironde); p. Jan Jankowski — rue des Deportés 33, GERLIN LE MONS BELGIA; p. Maria Kraus — 45, Route Nationale, MARSEILLE (B. du R.); p. Józef Kuciak — 22, rue de l'Agriculture, MULHOUSE — DORNACH (Ht. Rhin); p. Fanny Lewandowska — 37, rue Chant des Oiseaux, WITTELSHEIM (Ht. Rhin); p. Józef Mielczarek — BANGASSOU B. P. Republique Centrafricaine (A. E. F.); p. Jan Niklewicz — 79; Route de Metz, THIONVILLE (M); p. Jan Moczydłowski — rue de Jardins, MOUZON (Ardennes); p. Lucien Oberek — 208, Cité des Forges, BOURBON LANCY (S. et L.); p. Józef Popenda — 26, rue de Maroc, VOUGEUCOURT (Doubs); p. Wilhelm Proszowski — Cité Lindemann 166, ZOLDER prow. Limburg, Belgia; p. Mieczysław Sapko — Nouvelle Cité I — 13, HERMALIE s/ARGENTEAU prov. de Liège, Belgia; p. Sznitowski Wiktor — 14, rue Roger de Bellocquet, DIJON (Cote d'Or); p. Wierczok Marta — 33, rue de Nice MARLES LES MINES (P. de C.).

Ponadto redakcja postanowiła rozesłać wszystkim pozostałym drobne nagrody pocieszenia za udział w konkursie.

Szczegółowe omówienie wyników konkursu oraz nazwiska 190 autorów odpowiedzi prawidłowych — zamieścimy w następnym numerze.

CZYTAJJCIE!

P O L S K I E

● DZIENNIKI

● TYGODNIKI

● MAGAZYNY ILUSTROWANE

● CZASOPISMA NAUKOWE

— regularne i nieregularne

Z dziedziny: medycyny, matematyki, ekonomii, techniki itp.

● CZASOPISMA MŁODZIEŻOWE I DZIECIĘCE

● CZASOPISMA ANTYKWARYCZNE — przed i powojenne

Zamówienia przyjmuje:

LE LIVRE POLONAIS EN FRANCE

29, bis, rue Jean Goujon, Paris VIII^e

lub

EXPRIMRUCH

Warszawa, ul. Wilcza 46 — Polska

Konto: N.B.P. XII Oddział Miejski

w Warszawie ul. Warecka 10, Nr 1534-6-71

Katalogi, prospekty, egzemplarze okazowe — na żądanie klienta wysyła „Ruch” bezpłatnie.

STRUTHOF

dokończenie ze str. 3

nowy morderca, oprawca Oświęcimia, człowiek, który terminował najpierw jako komendant Struthofu został przez polski sąd skazany na śmierć i wyrok wykonano. Żaden inny sąd nie wydał na katów Struthofu ani jednego wyroku śmierci.

A jednak, obok tych bolesnych i przykrych refleksji, gdy patrzymy przez pryzmat uroczystości w Struthofie nasuwają się i inne myśli — pogodne, optymistyczne. Spotkanie w Struthofie ma bowiem swą głęboką wymowę: te tłumy, które tam widziałyśmy nie zapomniały hitlerowskiego koszmaru.

Wymowa ich milczenia była równie potężna, jak imponująca manifestacja stu tysięcy naszych rodaków zebrałych kilkanaście dni przed tym w Kraju na polach grunwaldzkich, w rocznicę historycznego zwycięstwa nad Krzyżakami. I oba pomniki poświęcone na skutek zbiegu okoliczności prawie w tym samym czasie — ten pod Grunwaldem i ten w Struthofie — oba spoglądające z dwóch przeciwnych stron w kierunku gniazd zachodniemieckich odwetowców są bezwzględny potwierdzeniem jednej i tej samej prawdy: ludzie nie zapominają lekcji historii; ambicje militarystów i rewizjonistów są obłądną mrzonką, a wszelki spisek przeciw pokojowi, wszelkie dążenia do realizacji mitów wielkoniemieckich nie przejdą, gdyż taka jest wola milionów ludzi na całym świecie. We Francji nie może się już powtórzyć Struthof, jak w Polsce nie da się wznowić koszmaru Oświęcimia czy Majdanka. Ten wniosek powinni wysnuć odwetowcy rozmaitych odcieni z milczącej uroczystości w Struthofie.

JAN GERHARD

U W A G A! Przypominamy naszym drogim Czytelnikom, że z uwagi na okres wakacji pismo nasze w ub. tygodniu nie ukazało się. Obecnie „Tygodnik” będzie się ukazywał normalnie, to jest co tydzień.

Numer 34(150) ukaże się w dniu 28 sierpnia w zwiększonej objętości.



Tancerze z Berry przyglądają się z podziwem polskim kolegom. Ich własne tańce są piękne, ale dość powolne, nie wymagają dużego wysiłku... „Ależ ci Polacy mają temperament” — powiedział z uznaniem ktoś na widowni



Zaimprovizowany występ przed merostwem przyciągnął wielu widzów, a poza tym udowodnił, że krakowianki i łowiczanki są bardzo pojętymi uczennicami... Po pięciu minutach opanowały podstawowe „pas” francuskiego tańca, oraz kilka najpotrzebniejszych w takich okolicznościach francuskich słów. No, a razem śpiewali znakomicie „la, la, la” na melodię „Szła dziewczeczka do laseczka”

BERRY - WROCŁAW W FOLKLORZE



„Jak będzie po polsku „au revoir?” — pytał tłumacza młodzian chcąc się pożegnać. I wcale mu się z tym „do widzenia” nie spieszy... Nie ma to jak młodzi — zawsze się dogadają



Nie oklaski, ale miny patrzących na przedstawienie, są najlepszym sprawdzianem, czy występ się podoba. W tym wypadku nie ma chyba wątpliwości... Prawie tysiąc osób oglądało występ „Wrocławia”, w tym Polacy z pobliskich ferm i miasteczek. Czwarty występ odbył się w Chateauroux. Kolonia polska wykupiła bilety na kilka dni przed terminem

„Poloneza czas zacząć”... a ułanów i pańien nie widać. Zagubili się gdzieś na drodze między Strasbourgiem a Nohant czy może autokar odmówił posłuszeństwa? Organizatorzy Festiwalu Folklorystycznego Berry-Polska zaczęli się już niepokoić, kiedy wreszcie na plac przed zamkiem zajęchały błękitne autobusy z polskimi znakami.

Dolnośląski Zespół Pieśni i Tańca „Wrocław” w drodze na XXV Międzynarodowy Festiwal Folkloru w Nicei — zatrzymał się w środkowej Francji, aby na zaproszenie Stowarzyszenia Fetes et Jeux du Berry wystąpić na miejscowym festiwalu.

Gdy dziewczęta i chłopcy z Wrocławia weszli na estradę wystrojeni i uśmiechnięci, nikt się nie domyślił, że tylko dwie godziny dzielili ich od długiej męczącej podróży. No, ale nie darmo przecież śpiewa się w Polsce: „Bo w Mazurze taka dusza że choć umrze — to się rusza”...

Okazało się, że nie tylko mazurska i śląska dusza jest tak samo rogata. Wrocławianie śpiewali i tańczyli cały wieczór na występie a potem jeszcze dla siebie, z koleżankami z ludowych zespołów francuskich do północy.

I następnego dnia jeszcze dwukrotnie z werwą wywijali oberki, kujawiaki i mazury, a huczne oklaski, uśmiechy widzów i zachwyczone spojrzenia ładnych dziewcząt z Berry, były za to dla nich najpiękniejszą nagrodą.

Zespół Wrocław wybrany spośród ośmiu konkurentów na reprezentanta folkloru polskiego w Nicei — istnieje już 4 lata. Jego uczestnicy — chłopcy i dziewczęta w wieku od 16 do 28 lat — to robotnicy i pracownicy fabryk i instytucji wrocławskich.

Sto koncertów rocznie to najlepszy dowód, że wrocławianie przedkładają śpiew i taniec ponad wszystkie inne rozrywki. To także dowód, że ludzie, którzy kierują zespołem: J. Zabłocki, S. Krokowski, Zofia Mikosz, T. Krupiński i D. Golkowska mają wiele ambicji i wiele serca poświęcają swojej pięknej pracy. Zespół ma w repertuarze 4 programy, z których na festiwalu w Nohant wybrał ten zatytułowany: „Piękna nasza Polska cała”.

Zdjęcia: WŁADYSŁAW SŁAWNY



Mer la Chatre, pan Jean Thory, zaprosił uczestników Festiwalu na lampkę wina. Wino było doskonałe, a nastrój... Najlepiej to widać na zdjęciu. Mer wygłosił przemówienie, z którego wynikało, że w niemieckim obozie zaprzyjaźnił się z Polakami, że tej przyjaźni nie zapomni i cieszy się że gości u siebie polski zespół. Delegaci „Wrocławia” odpowiedzieli mu hucznym „Sto lat”!

KRONIKA FRANCUSKA

Uroczystości w rocznicę bitwy pod Falaise

W normandzkiej miejscowości Urville odbyła się uroczystość ku czci poległych w tych okolicach przed 16 laty żołnierzy polskiej I Dywizji Pancernej.

O ile obchodzona w czerwcu pod Dieuze uroczystość ku czci poległych w 1940 roku grenadierów polskich jest świętem bolesnym, rocznicą dramatu rozбитych wojsk, o tyle ta, pod Falaise, stanowi rocznicę odwetu z triumfu: 2.327 żołnierzy naszych poległo w rejonie Falaise, ale też w ciągu 13 długich dni I Dywizja Pancerna zniszczyła 70 czołgów, 500 samochodów i 100 dział niemieckich, biorąc do niewoli 150 oficerów wszystkich stopni od generalskiego począwszy oraz kilka tysięcy szeregowców. Strat nieprzyjaciela w zabitych i rannych nie policzono.

Na uroczystości tłumnie przybyli mieszkańcy okolicznych wiosek normandzkich. Zwracała uwagę duża grupa górników z sąsiedniej kopalni rudy żelaznej Potigny. Prawie wszyscy są emigrantami z 1928 roku.

Gromadkę dzieci z polskiej szkoły w Potigny, liczącej 118 uczniów, przywiódł kierownik Władysław Ginter, były partyzant i więzień hitlerowskich obozów koncentracyjnych.

Przybył również przewodniczący miejscowej organizacji kombatanatów polskich we Francji Stefan Barylak, członek

francuskiego komitetu opieki nad cmentarzem Urville, Leonard Gille. Władze PRL reprezentowali: Ambasador Stanisław Gajewski i konsul generalny Edward Wychowaniec. Ze strony francuskiej obecni byli przewodniczący rad generalnych departamentów Orne i Calvados, jeden z asów lotnictwa francuskiego podczas mionie wojny pułkownik Livry-Level.

Po zapaleniu symbolicznego znicza i złożeniu wieńca u stóp pomnika, Ambasador Gajewski wygłosił krótkie przemówienie w języku francuskim, a następnie — polskim do górników z Potigny.

Pełne uznanie dla wielkich czynów żołnierzy polskich były przemówienia Francuzów biorących udział w uroczystości. „Słowo Polacy — oświadczył pułkownik Livry-Level — jest dla mnie synonimem odwagi, poświęcenia i miłości ojczyzny“.

Na zakończenie uroczystości Ambasador Gajewski wręczył kilkunastu Francuzom i Polakom dyplomy honorowe „Za zasługi przy budowie i opiece nad cmentarzem żołnierzy polskich w Urville poległych za wolność Polski i Francji w bitwie pod Falaise“.

Polski zespół folklorystyczny „Towarzystwa pracy oświatowej we Francji“ z Troyes wykonał szereg tańców i pieśni.

Uroczystość odbyła się w podniosłej i serdecznej atmosferze. (Szczegółowe sprawozdanie zamieścimy w następnym numerze „Tygodnika“).

GRANICA NA ODRZE I NYSIE JEST NIENARUSZALNA

SPOŚRÓD dwudziestu ziomekstw działających w Niemieckiej Republice Federalnej, prawie połowa wiąże swój rewizjonistyczny program z działalnością odwetową wobec Polski i jej granic na Odrze i Nysie Łużyckiej. Organizacyjny ruch ziomekowski datuje się w Niemczech Zachodnich od roku 1947, kiedy to władze strefy amerykańskiej zezwoliły na tworzenie stowarzyszeń przesiedleńczych o charakterze apolitycznym, a jedno z zarządzeń w tej sprawie z dnia 18 kwietnia 1947 mówi nawet wyraźnie, że „organizacje ziomekowskie mogą mieć tylko charakter kulturalny“.

W rzeczywistości, pod pozorem działalności kulturalnej i charytatywnej ziomekstwa od samego początku nawiązały do pruskiej i hitlerowskiej polityki „parcia na wschód“, głoszenia hasła powrotu Niemców na ziemię polskie i inne obszary słowiańskie. Pozory szybko odrzucono jako niepotrzebny balast, tworząc ze stowarzyszeń przesiedleńczych jawne narzędzie polityki rewanzu i dążenia do nowej awantury wojennej. Odrzucono je przy tym tak dalece, że w regionalnych komórkach poszczególnych ziomekstw, które przybrały nazwy polskich miast, nie ograniczono się do terenów byłego zaboru pruskiego i rewizjonistyczny ruch ziomekowski obejmuje również „ziomek“ z takich ośrodków, jak Częstochowa, Olkusz, Żywiec, Sosnowiec, Kalisz, Będzin czy Ciechanów. A w miastach tych znaleźli się oni po raz pierwszy dopiero po napaździe III Rzeszy na Polskę w 1939 roku jako hitlerowscy żandarmi, gestapowcy lub urzędnicy okupacyjni i dziś nazywają siebie „wygnańcami z niemieckiego wschodu“. Jest to tylko jeden z wielu tego typu szczegółów organizacyjnych ziomekowskiego ruchu.

Oficjalne czynniki zachodniemieckie od szeregu lat zupełnie niedwuznacznie wspierają ziomekowski program rewizjonistyczny, nie kryjąc tym samym swych odwetowych dążeń. Polska niejednokrotnie zwraca

całą uwagę na niebezpieczeństwo jakie kryje w sobie tego rodzaju polityka. Niektórzy politycy zachodniuropejscy przekonywali jednak Polskę, że kanclerz Adenauer nie podziela poglądów zachodniemieckich kół rewizjonistycznych i nie udziela im poparcia. Twierdzenie to rozwiato się jak bańka mydlana, kiedy ostatnio kanclerz Republiki Federalnej na zjeździe ziomeków z Prus Wschodnich czyli z Warmii i Mazur w dniu 10 lipca br. w Düsseldorfie oświadczył w swym przemówieniu wręcz, że jeżeli „wiernie i mocno stać będziemy przy naszych sojusznikach jak oni stoją przy nas, to wtedy przywrócone będą wreszcie kiedyś światu pokój i wolność i tym samym także wam, wasz piękny kraj ojczysty Prusy Wschodnie“.

W związku z tym rząd Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej w nocie skierowanej do 13 państw, uczestników Paktu Atlantycznego (NATO), do którego należy również Niemiecka Republika Federalna, po gruntownym uzasadnieniu nienaruszalności zachodniej granicy Polski i przypomnieniu, że wielu przedstawicieli krajów zachodnich „dawało wyraz przekonaniu o jej ostatecznym charakterze, lecz poza prezydentem Republiki Francuskiej, nie zajęło w tej sprawie publicznie jasnego stanowiska, które by mogło określić rachuby agresywnych kół NRF na pomoc z zewnątrz w ich niebezpiecznych aspiracjach“, postawił cztery zasadnicze pytania:

1. Czy istnieją w ramach NATO lub w stosunkach bilateralnych między Stanami Zjednoczonymi a NRF jakiegokolwiek oficjalne lub nieoficjalne zobowiązania do udzielenia pomocy NRF w jej roszczeniach terytorialnych wobec Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej?

2. Czy zdaniem rządów Stanów Zjednoczonych istnieją w stosunkach między Stanami Zjednoczonymi a NRF jakiegokolwiek inne podstawy, które mogłyby upoważnić kanclerza Adenauera do użycia wyżej przytoczonych sformułowań w odniesieniu do części terytorium Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej?

3. Czy w szczególności wyżej cytowane oświadczenie kanclerza Adenauera dotyczące części polskiego terytorium zostało dokonane za wiedzą lub aprobatą rządu Stanów Zjednoczonych?

4. Biorąc pod uwagę znane i nieodmienne stanowisko rządu i narodu polskiego i sojuszników Polski, że granica na Odrze i Nysie Łużyckiej jest granicą ostateczną, że żadne roszczenia rewizjonistyczne bez względu na formę nie są i nigdy nie będą przez Polskę a także jej sojuszników uznane i że wobec tego próby zmiany istniejącego stanu terytorialnego Polski oznaczałyby konflikt zbrojny, jak rząd Stanów Zjednoczonych ustosunkowuje się do roszczeń NRF w stosunku do terytorium PRL i do znanych poczyną w NRF w tym kierunku?

Stanowisko w poruszanej w tej nocie sprawie jest dla narodu polskiego jednym z najistotniejszych wskaźników stosunku do jego podstawowych i najżywniejszych interesów oraz do sprawy pokoju i bezpieczeństwa w Europie“.

Za pośrednictwem „Tygodnika Polskiego“ przekazujemy Towarzystwu Łączności z Polonią Zagraniczną, które tak serdecznie i gościnnie podejmowało nas w Kraju i zorganizowało piękna wycieczkę po Polsce podziękowania i życzenia sukcesów w pozytywnej pracy nad utrzymaniem i pogłębieniem łączności emigracji z Krajem.

Grono działaczy
Polskiej Republiki
Francuskiej

(M)

Korespondenci „Tygodnika“ piszą

Delegaci bezpieczeństwa pracy

Zasypani... wypadek w kopalni. Co pewien czas ukazują się w gazecie taka krótka tragiczna wiadomość, podkreślona czarną kreską... Teraz w drugiej połowie XX wieku praca w kopalni przeżyła ewolucję i zdarza się już coraz mniej katastrof. Ale wśród czarnych pokładów węgla wciąż grozi górnikom nieznaną niebezpieczeństwo. Są jednak ściany, które w porę można podeprzeć, są niebezpieczeństwa, których można uniknąć. Czegóż nie potrafi dokonać znajomość górniczego zawodu, bystre oczy, otwarta głowa... I dlatego, górnicy wybierają swoich delegatów do spraw bezpieczeństwa. Zdaniem delegatów jest nieustanne badanie sytuacji w kopalni. Jest on odpowiedzialny za zdrowie i życie tysięcy ludzi.

Jakim szacunkiem i zaufaniem kolegów musi się cieszyć Jan Wróblewski, który już od 8 lat jest delegatem bezpieczeństwa CGT w Marles-les-Mines na szybie 2. Jan Wróblewski jest młodym jeszcze mężczyzną o twardy myślenie, energicznej.

„Sprawdzamy działanie naszej kopalni dwanaście razy w miesiącu. Nie wierzymy w fatalność... Każda tragedia ma swoją przyczynę i prawie zawsze można ją wykryć z czasem“. Jan Wróblewski opowiada o swoich zadaniach z zapałem i pasją. Dodaje: — „Bardzo się cieszmy, że w tym roku nie mieliśmy żadnego poważnego wypadku.“

Górnicy z Marles les Mines mogą pracować spokojnie... Nad ich bezpieczeństwem czuwa bowiem mądry, prawdziwy człowiek.

Są w społeczeństwie całe rodziny, dla których życie układa się lekko. Są i inne i tych jest więcej...

Rodzina Wróblewskich miała przeszłość bardzo ciężką. Jan Wróblewski należy do trzeciego pokolenia rodziny,

której przeszła emigracyjną drogę z Polski przez Westfalię do Francji. To już trzecie pokolenie z tej rodziny, które związało swe losy z pracą w kopalni. To prawda, że trudności kształtują charakter.

„Urodziłem się prawie na hałdzie i od małego dziecka polubiłem kopalnię. Praca na dole dała mi poczucie własnej wartości, bo węgiel był i jest wciąż podstawowym produktem dla rozwoju każdego kraju. I zawód górnika jest ciężki, ale właśnie dlatego „to honorowy“ zawód...“

Dzień pana Jana zwykle bywa za krótki, tak bardzo wypełniony jest zajęciami, od rana do wieczora. Jan Wróblewski jest nie tylko delegatem

bezpieczeństwa na kopalni, sprawuje również funkcję przewodniczącego sekcji polskiej CGT i zastępcy mera. W nieustannym działaniu wyzwała się żywy temperament pana Jana i jego miłość do ludzi.

Zona pana Jana, ma na imię Gina. Czekając cierpliwie na wiecznie zalanego męża, spogląda wieczorami wraz z córką na ekran telewizora... No cóż, tak już jest... Niełatwo pogodzić poważną działalność społeczną z radością domowego ogniska.

Ale za to górniczy z Marles les Mines, gdy pada nazwisko Wróblewski — uśmiechają się z sympatią i mówią: „Pan Jan bardzo jest nam potrzebny, ba, gdyby nie on...“

Sam talent nie wystarczył

Osiadłe bliźniaczo podobne do setek innych. Na horyzoncie czarnymi konturami zarysowują się szyby kopalni i hałdy. Luźno rozrzucone domki górnicze okolone są starannie utrzymanymi ogródkami. To osiedle Lallaing w północnej Francji. Już jest popołudnie. Z kopalni na rowerach i pieszo, długim szeregiem wracają do domu górnicy. Słyszycie często jak rozmawiają po polsku. Tą drogą wraca również codziennie pan Henryk Rajski. Znają go tu wszyscy. Tam w kopalni znają go jako dobrego kolegę, tu — jako dobrego sąsiada i... rzeźbiarza. Pan Henryk ma 38 lat z czego już ponad 20 przepracował w kopalni. Rzeźbiarstwo pasjonowało go od najmłodszych lat. Już w szkolnych latach dukał w drzewie. Później, gdy jako młody chłopiec zaczął pracować w kopalni, nie porzucił dłuta. Przez cztery lata, po pracy dojeżdżał do Szkoły Sztuk Pięk-

nych w Douai. Tam pod kierunkiem profesorów poznawał tajniki rzeźby. O zdolnościach rzeźbiarskich tego młodego górnika najlepiej chyba świadczy fakt, że jego pracę egzaminacyjną uznano za najlepszą, była to pełna wyrazu rzeźba przedstawiająca górnika ranego w wypadku. Za tę rzeźbę przyznano mu specjalną nagrodę. Potem pan Henryk otrzymał propozycję dalszego kształcenia się w Akademii Sztuk Pięknych w Paryżu. Niestety — warunki finansowe w jakich się znajdował, nie pozwoliły mu na przyjazd do Paryża. Młody górnik uzmysławił sobie tę smutną prawdę, że takim jak on nie wystarczy sam talent, że potrzebne są jeszcze pieniądze. I dlatego właśnie, że pan Henryk tych pieniędzy nie miał, pracować musi nadal w kopalni, a swoim ukochanym rzeźbiarstwem może się zajmować po pracy.



● Górnośląscy harcerze

Górny Śląsk stał się największym skupiskiem harcerstwa w kraju, w województwie katowickim jest 10 procent wszystkich polskich harcerzy. Wynik wielkiej popularności Związku Harcerstwa Polskiego na Śląsku — to 1700 drużyn zrzeszających 60 tysięcy harcerzy i harcerki, to jest tyle, ile było przed wojną w ogóle w całej Polsce.

● Zawstydzające popisy

Wrocławska Izba Wyrzeźwien wymyśliła dobry sposób na niepoprawnych pijaków. Zatrzymani — często awanturują się, a do jakich popisów wymowy są zdolni, wszyscy wiemy. Otóż we Wrocławiu zaczęto nagrywać takie niepoprawne i plugawe „przemówienia” pijaków, których wysłuchać muszą później po całkowitym wyrzeźwieniu. Wstyd działa w wielu wypadkach piorunująco.

● Zakłuty przez pszczoły

53-letni mieszkaniec Lublina, Stanisław Cnota, jechał furmanką brzegiem rzeki Bystrzycy. Nagle zaatakował go rój rozdrażnionych pszczoł. Cnota wyskoczył z wozu i chciał ukryć się przed wściekłymi ukąszeniami w wodzie rzeki, ale nie zdołał do niej dobiec. Strasznie pokłuty, padł zemdlny na brzegu i zanim przyjechał sprowadzony przez przejeżdżającego motocyklistę lekarz — Cnota zmarł.

● Też Kraszewski — lecz wnuk

Wieczory autorskie Kraszewskiego cieszą się powodzeniem, chociaż to, oczywiście, nie autor „Starej baśni”. Ignacy Kraszewski. Współczesny pisarz poznański, Tadeusz Kraszewski, jest jednak w prostej linii wnukiem słynnego Ignacego. Wydał on, wzorem dziadka, wiele już powieści historycznych, a ponadto powieści dla młodzieży i kryminalne. Najbardziej znanym tytułem jest „Robin Hood i jego Marianna”.

● Uratowany krwią kolegów

Po dwóch tygodniach ofiarnej pracy chirurgów i kolegów-robotników życie 13-letniego elektromontera z huty „Kościuszko”, Henryka Gołąbka, zostało uratowane, stan jego ulega z każdym dniem wielkiej poprawie.

Gołąbek, w grupie innych robotników, czyścił pewnego dnia jeden z segmentów rozdzielni prądu o napięciu 6 tysięcy volt w koksowni. Segment, oczywiście, był wyłączony spod napięcia. W pewnej chwili Gołąbek przewrócił się i upadł na sąsiedni, włączony segment. Nastąpiło zwarcie. W ciągu kilku sekund, nim koledzy zdążyli mu pomóc, Gołąbek miał już tors i twarz zwęglone. Na pierśsiach zwęglone tkanek sięgało 4 cm w głąb ciała.

Gołąbka przewieziono natychmiast do kliniki chirurgicznej w Bytomiu, umieszczono go w namiocie tlenowym, wśród wielu specjalnych zastosowań plazmy z krwi, konieczną dla regeneracji tkanek. Codziennie dawano mu po 3 litry plazmy, a gdy jej zapas uszczuplił się, za sprawą Zarządu Głównego związku zawodowego hutników i rady zakładowej huty „Kościusz-

ko” — robotnicy i pracownicy huty masowo zgłaszali gotowość oddania swej krwi koledze. Pobrano ją od około stu osób, tak dużo bowiem plazmy przez kilkanaście dni wymagało ratowanie przeraźliwie spalonego ciała.

Głęboko ludzka, humanitarna postawa robotników, pełnych współczucia dla młodego kolegi, umożliwiła lekarzom pełny sukces w beznadziejnym, zdawało się, wypadku.

● Polskie konie na Olimpiadzie

W Rzymie na Olimpiadzie reprezentacje hipiczne Kanady oraz Szwajcarii wystąpiły na koniach importowanych z Polski. Warto przypomnieć, że na ogólnoamerykańskich zawodach w Chicago w ubiegłym roku trzy konie importowane z Polski zdobyły złote medale.

W pierwszym półroczu 1960 roku Polska ogółem sprzedała 100 koni sportowych, głównie Holandii, Belgii, Szwajcarii, Egipcjom, Kanadzie i nawet — siłącej ze swej hodowli koni Anglii.

Najpoważniejszą pozycję eksportu koni z Polski stanowią jednak konie rzeźne oraz konserwy z mięsa końskiego, które kupuje m.in. Holandia, Szwecja, Austria, Belgia i Włochy. W pierwszym półroczu wyeksportowano również z kraju kilkanaście tysięcy koni roboczych.



Amfibia spieszy na pomoc



Tak wyglądały Dwory w powiecie oświęcimskim (krakowskiem)

ALARM! POWÓDŹ!

TYLKO w trzech województwach nie zabrzmiał ten groźny okrzyk. Wszędzie indziej tysiące ludzi, mieszkańców wsi i miast, żołnierzy, strażaków, milicjantów, ochotników rozmaitych organizacji społecznych było zmobilizowanych do walki z jednym z najgroźniejszych żywiołów — wodą.

Takich potoków deszczu nie pamiętano od lat 1934 i 1938. A przedtem to trzeba by się-

nać do roku 1913. W Karpatach spadło dwa i pół raza więcej wody niż przeciętnie, na Pomorzu zaś — gdzie na szczęście nie jest to tak groźne — aż cztery razy więcej niż zwykle.

Z gór na kraj, na dorzeczu Wisły i Odry spłynęła groźna fala powodzi. Wstrzymały ją, jak mogły zapory i zbiorniki, Goczałkowice, Rożnów, Porąbka, Cichów... Ale zbiorniki wypełniły się po brzegi i woda rwała dalej. Najbardziej rozszalała się gór-

na Wisła i jej górskie dopływy Soła, Raba, Dunajec, Poprad, Biała, Skawa... Zalane były Żywiec, Oświęcim, Kęty, przerwane połączenia kolejowe. Pod wodą był Nowy Sącz, wielkie połacie ziemi od Bochni po Dąbrowę Tarnowską, niżej położone dzielnice Krakowa gdzie nurt dosięgnął jezdnii mostu Dębnickiego. Najgroźniej przedstawiała się sytuacja w rejonie Tarnobrzegu. Zalana była część Baranowa Sandomierskiego, oddział nowa kopalnia siarki w Piasecznie.

Odra zaś zatopiła ponad 20 wsi i 20 tysięcy hektarów na Opolszczyźnie.

Ludzie dzień i noc walczyli, w dziesiątkach miejsc wzmacniając wały i pośpiesznie wznosząc nowe, ratując przed zatopieniem elektrownie w Czchowie, kopalnię „Silesia”, kopalnię w Tarnobrzegu. Kolejarze przywracali połączenia. Przez zalane drogi przedzierali się wojskowe amfibie. W powietrze wzbijały się helikoptery. Nieprzerwanie działały ekipy Czerwonego Krzyża, pracownicy Zakładu Ubezpieczeń „na gorąco” wypłacali zaliczki. Wszędzie pierwszym hasłem było zabezpieczenie nader licznych w tych rejonach kolonii letnich. Ani w jednym miejscu nie dopuszczono do ich zagrożenia. Gdzie było trzeba wczesną przeniesiono dzieci do wyżej położonych okolic.

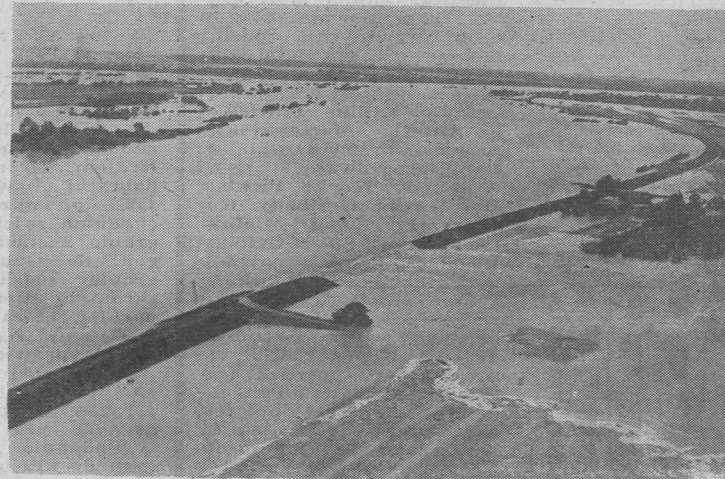
Wielka fala już spłynęła do morza. Alarm został odwołany. Ale w południowej Polsce zniszczona została jedna trzecia upraw. A w całym kraju deszcze położyły zboża, powodując jego porastanie, utrudniając zbiór i omloty.

I w tym wypadku nastąpiła pełna mobilizacja. Z miast ryszły na wieś setki ekip aby pomóc w krótkim czasie dokonać żniw. T.zw. „podnośniki” przetrzucane są z miejsca na miejsce. Urochomione zostały suszarnie. Chleb dla kraju będzie. Ale zbiory, które zapowiadały się znacznie lepsze niż w ubiegłym roku, pozostają na tym samym poziomie.

Powódź choć groźniejsza niż kiedykolwiek dotychczas, wyrządziła mniejsze szkody. Z roku na rok bowiem postępuje naprzód regulacja rzek i potoków. Wznoszą się nowe zapory i zbiorniki retencyjne. Na samą regulację w planie pięcioletnim przeznaczają się dalszych 1215 milionów złotych.

Przyznane zostały także już dodatkowe kredyty na przyspieszenie budowy terenowych zbiorników m.in. w Przyborowie, Krzyżowej, Korbiewie, Sopotni, Zlatnej, Zarbnicy i Lesnej. Dalszych 8 zbiorników ma tam powstać do 1975 r. co zlikwiduje całkowicie groźbę powodzi na Żywiecczyźnie, która zawsze od wody najbardziej cierpi.

Równocześnie wielkie prace nad regulacją Wisły środkowej — od Sanu do Warszawy, roboty w dorzeczu Odry — przyczynią się do tego, by woda tylko służyła człowiekowi, a nigdy już mu nie szkodziła.



Wisła przerwała przeciwpowodziowy wał pod Ujściem Solnem

Dwa tygodnie

W skrócie

KOCK (pow. Radzyń) — W dwusetną rocznicę urodzin bohatera powstania Kościuszkowskiego, płk. Berka Joselewicza, stanie pomnik w mieście, w którego obronie przed Austriakami poległ w 1809 r.

WROCLAW — Wrota „Pafawagu” opuścił stutysięczny wagon zbudowany w fabryce, która 15 lat temu była rumowiskiem. Pociąg złożony z tych 100 tysięcy wagonów miałby długość 1.200 km.

ŁÓDŹ — Z „Wólcanki” do sklepów wędrują partie polskich „koszul „no-iron”, których naprawdę nie trzeba już prasować.

USTRYKI — Po wizycie zapoznawczej kilkanaście rodzin góralskich opuścił Podhale i osiedlił się w Bieszczadach, przyczyniając się do ponownego zagospodarowania tych ziem.

KUŹNIA RACIBORSKA — Gotowy jest prototyp tokarki do zestawów taboru kolejowego. Elektryczny układ sterowniczy, kierowany przez zespół fotokomórek „dyryguje” 18 operacjami całkowicie automatycznymi.

TLEŃ (Bydgoskie) — Powstaje tu „kombinat” turystyczno-wypoczynkowy dla kilku tysięcy osób.

ZAGAŃ — Oddano tu do eksploatacji 22 obiekt fabryczny odbudowany w ostatnich czterech latach na Ziemi Lubuskiej — duża czesalnia wełny. 500 osób załogi — 2000 ton wełny czesankowej rocznie.

OPOLE — Dr St. Kolbuszewski, prezes Opolskiego Tow. Przyj. Nauk prof. Uniwersytetu Wrocławskiego i Wyższej Szkoły Pedagogicznej będzie po-

Francuzie i Włochu trzecim cudzoziemcem zaproszonym do rocznych wykładów w Francuskim Uniwersytecie w Montrealu (Kanada).

RYMANÓW (Rzeszowskie) — Zakończono budowę wielkiej garbarni, która w oparciu o miejscową hodowlę dostarczać będzie przemysłowi galanterijnemu 1.000 ton wysokojakościowej skóry.

KROSNO — W czasie prac wykopaliskowych na dziedzińcu tzw. pałacu biskupiego wydobyto sporą ilość nadpalonych ziarn zboża, które sobie liczy prawdopodobnie 1.000 lat.

RACIBÓRZ — Fabryka tytoniu wyprodukowała ponad plan 7.000 kilogramów... tabaki. Okazuje się, że nie brak na Śląsku amatorów kichania.

COSŁAWICE (Opolskie) — Harcerze rozbijając obóz wykryli pod murawą całe złoża pocisków. Wezwani saperzy wysadzili je trotylem.

SUWAŁKI — Straż graniczna nie robi trudności w przekraczaniu granicy radzieckiej „bobrom, które w tutejszym rezerwacie upodobały sobie zagraniczne wędrowniki rzeka Marycha.

WIELICZKA — W pobliskim pesie Gdów-Ląpczyca wykryto nowe, bogate złoża solne, które wesprą wyczerpującą się Wieliczkę.

ŁÓDŹ — 74-letni Antoni Lindner kocha dale. Ma ich w swoim ogródku aż 500 odmian.

BIAŁYSTOK — 26 tysięcy chłopów należy w województwie do kółek rolniczych, które zamówiły nowe traktory, maszyny omlotowe, siewniki itp. na sumę 40 milionów złotych.

KRAKÓW I RODZINA dwa kręgi wzruszeń

Z dziećmi z kolonii polonijnej w Bardo Śląskim spotkałam się w Krakowie. Wycieczka do tego pięknego tchnącego historią polskiego miasta zrobiła na dzieciach wielkie wrażenie. Program ich trzydniowego pobytu w podwawelskim grodzie obejmował: zwiedzanie Wawelu, kościołów i zabytków starego Krakowa, obozu w Oświęcimiu i miasta Nowa Huta. Każdego dnia po południu dzieci oglądały kolejno: film przygodowy, wesołą polską komedię i przedstawienie cyrkowe.

P. Genowefa Konarska, kierowniczka kolonii — wychowanka słynnego pedagoga o wielkim sercu, Janusza Korczaka — przeprowadziła błyskawiczną ankietę: „Dzieci, co napisać w „Tygodniku” dla Waszych rodziców, co Wam się najbardziej tu podobało?”

— Kościół Mariacki i Oltarz Wita Stwosza — pierwsza odpowiedziała Irka Kwiatkowska z Montluçon.

— Kościół Mariacki, kościoły krakowskie — mówiły prawie wszystkie dziewczynki: **Janka Proszowska** (Puigny), **Sylwia Nieznańska**, **Lila**

także zobaczyć przezabawną minę małego **Patricka Bouistelle** (Daumont) na widok tłustych ziewających lwów i skupioną uwagę **Jacqueline Potas** (Tremblay).

Wieczorem w domu wycieczkowym czekał gość: do **Reni Plonder** przyjechał stryjek z Bochni. Ale przecież to jeszcze nie był dzień rodzinnych wizyt...

Poprad huczał już głośno i gęsto, brunatna fala niosła połamane drzewa, kiedy o świcie, po piątej rano, wysiadłam z pociągu w Piwnicznej. Na kolonii polonijnej był to dzień odwiedzin — dzień bardzo uroczysty i pełen wzruszeń. Stałam z boku i wstyd się przyznać, że nie mogłam opanować łez. Kiedy dzieci dosłownie padły w ramiona bliskich — rozległ się głośny płacz, jaki słyszy się nieczęsto. Było w sali kilkadziesiąt osób — płakali wszyscy. Przecież niemal wszyscy widzieli się pierwszy raz w życiu. Mało jest chyba na świecie takich rodzin, jak polskie rodziny, w których temperatury uczuć nie obniża ani czas, ani odległość.

Małą „królową” dnia odwiedzin była **Ewelina Konieczka**, dumna i szczęśliwa. Przyjmowała aż 10 osób, prawie całą rodzinę z Nowego Sącza — od babci do ciotecznej siostrzyczki Tereski, jeszcze na ręku. Do **Nadine Sliwickiej** i **Antosi Maciejowskiej** przyjechało po 8 osób, do **Paulinki Nowak** 6, po 3 osoby do **Irenki Piekłak**, **Heli Wasik**, **Gertrudy Kucharczyk**, **Krysi Mielnik**. **Gienia Cwiklik** z Calonne Ricouart, jedna z najzdolniejszych, gościła wujka.

Nie sposób tu wymienić wszystkich. Ale chyba najbardziej wzruszającą była **Terenia Koper** z Libercourt, która prawie cały dzień spędziła wtulona, zupełnie jak mały ptaszek, w ramiona dziadziusia, przybyłego do niej razem z ziemią z oddalonego o kilkaset kilometrów Krosna Odrzańskiego.

Do zmierzchu bawili gości w Piwnicznej, opowiadano sobie o najróżniejszych sprawach rodzinnych, wymieniano fotografie i prezenty. Niestety, nieustanny deszcz nie pozwolił na wspólne spacerowanie.

Nie było też mowy o zdjęciach. Na szczęście, utalentowana **Nadine Buszmak** z Carvin, ofiarowała swój rysunek przedstawiający dziewczynki z Piwnicznej, w chwili, gdy oglądają Kościół Mariacki w Krakowie.

Po kolacji — wesoły wieczór gier i tańców. Miejscowym wychowawczyniom dzielnie pomagała p. **Janina Łysik**, nauczycielka z Barlin. **Tereska Koper** deklamowała wiersz o mowie polskiej: **Obląg, Jankowska, Cwiklik, Krzyżełowska, Jankowska, Adamus, Kica** — opowiadały legendy o Krakowie, trzy blondyneczki w niebieskich sweterkach — **Lesniowska, Wnuk** i **Kucharczyk**, wciągnęły do zabawy **Charline Cardozo**, która nie zna polskiego...

Po odejściu gości, na drugi dzień znów zaczęły się normalne zajęcia kolonijne, w jadalni i świetlicy upłynął wesoło nawet burzliwy okres powodzi.

B. OLSZEWSKA



Powyżej rysunek Nadine, poniżej — ona sama (trzecia od lewej) wśród koleżanek z Piwnicznej, oczywiście, w piękny pogodny dzień



Rogowska, Sylwia Więcol, Lidia Smólska (wszystkie spod Paryża), **Kryśka Rybicka** spod Tuluzy, **Sylwia Zawadzka** z Potigny i **Solange Philippe** z Montjoie zapamiętały ze wzruszeniem chwilę, gdy składały kwiaty pod Ścianą Śmierci w Oświęcimiu.

Chłopcy za to najwięcej opowiadali o Wawelu, o grobach królewskich, tajemniczych głowach nad Salą Poselską i husarskich zbrojach. Wielką ilością zaobserwowanych szczegółów i umiejętności opowiadania zaimponowali zwłaszcza — **Edzio Nalepa** i **Krzysztof Wieszczyk** spod Paryża.

Najstarszy w tej grupie chłopców, **Edmund Choma** z Alès, pięknie przedstawił zachód słońca nad panoramą Krakowa, który dzieci oglądały z kopca Kościuszkii. Ten sam widok podobał się bardzo **Michałowi Burdzie** (Clermont Ferrand), **Rajmundowi Wachowiakowi** (Le Creusot), **Leszkowi Owczarkowi** (Villeneuve La Garenne), **Jurkowi Walczakowi** (Fumelle), a **Jan Stefanik** (Troyes) dowcipnie dodał do historycznych zabytków Krakowa... „miejsce, na którym staliśmy na Rynku”.

Najmłodsza z całej grupy **Irenka Tokarek** (Le Creusot) bawiła się, oczywiście, wybiorła w cyrku. Zresztą kiedy pojawił się kłown z nakryciem głowy w postaci żywego pieska nawet **Janka Wierzbicka** (Saint Afrique) zgubiła ze śmiechu niebieski pantofelek (na szczęście zaraz się znalazł); warto było

WAŻNE DLA CAŁEJ POLONII ZAGRANICZNEJ

Dorobek działaczy polonijnych, którzy przybyli do Polski z okazji uroczystości grunwaldzkich, o czym już częściowo pisaliśmy jest bardzo pokaźny. W wyniku szerokiej, swobodnej dyskusji i wymiany zdań podjęto wiele uchwał i postanowień. Z apelem wystosowanym przez uczestników narady do Polonii Zagranicznej zapoznaliśmy już naszych Czytelników. Dziś omówimy inne niemniej doniosłe propozycje i wnioski skierowane przez działaczy polonijnych do wszystkich organizacji polonijnych, do wszystkich rodaków na całym świecie.

JEDNOLITY FRONT W OBRONIE GRANICY NA ODRZE

MECENAS **T. Jagoszewski**, prezes Komitetu Tysiąclecia Państwa Polskiego w Paryżu, w swoim wystąpieniu stwierdził m.in.

„Francuzi polskiego pochodzenia są duchowo związani z Krajem, co nie przeszkadza im być dobrymi obywatelami Francji. Francja jako pierwsza spośród państw zachodnich zajęła stanowisko w sprawie granic zachodnich przez oświadczenie gen. de Gaulle'a o nienaruszalności granicy polskiej. Jest to również w skromnej mierze zasługą Polonii Francuskiej, która bez względu na różnice polityczne — zajęła jednolity front w tej sprawie”.

Pan Jagoszewski zreferował następnie w imieniu działaczy polonijnych uchwałę w sprawie zachodnich i północnych ziem Polski.

„Podobnie jak tysiące przybywających do kraju rodaków z zagranicy — również my, uczestnicy narady działaczy polonijnych mieliśmy możliwość zapoznać się z pięknym i wszechstron-

nym rozwojem odzyskanych dzielnic piastowskich nad Odrą i Bałtykiem. Śląsk, Ziemia Lubuska, Pomorze, Warmia i Mazury nie tylko podziwily się z katastrofalnych zniszczeń, ale osiągnęły niewspółmiernie wyższy niż za panowania niemieckiego poziom ekonomiczny i kulturalny. Szczery zapał i gorący patriotyzm nowego zwartego społeczeństwa polskiego, jakie ukształtowało się tu w ciągu minionego 15-lecia, gwarantuje dalszy rozwój ziem zachodnich i północnych Polski. Nienaruszalność granicy na Odrze i Nysie Łużyckiej, której bronią także wszystkie siły pokojowe na świecie, znajduje pełne oparcie w prawach historycznych i aktualnym dorobku Polski.

Zebrani działacze Polonii zagranicznej uważają, że utrwalenie pozycji naszej ojczyzny na obszarach nadodrzańskich i nadbałtyckich, stanowi wspólne zadanie wszystkich Polaków i ludzi polskiego pochodzenia na całym świecie. W poczuciu tego obowiązku Polonia zagraniczna widzi swój odpowiedzialny wkład w zwalczaniu zakusów

„Zdobądźmy młode serca i umysły dla polskości”

W Komisji Kulturalno-Oświatowej na sejmiku polonijnym zebrali się głównie nauczyciele i kierownicy zespołów artystycznych, ludzie związani z działalnością kulturalną czy oświatową w ośrodkach polonijnych. Mówili zarówno o planach swej pracy, jak i trudnościach. Wysuwali różne postulaty do Towarzystwa „Polonia”, wyrażając jednocześnie wdzięczność za dotychczasową pomoc.

Stwierdzono, że z biegiem lat musi się zmienić charakter i metody pracy na wychodźstwie. Inny jest stosunek do Polski ludzi, którzy przeżyli w niej swoje dzieciństwo i lata młodości, a inny dzieci urodzonych już zagranicą, których rodzice często też nie znali Polski.

Proces asymilacji jest nie do uniknięcia. Polska powinna być drugą ojczyzną obok tej, w której młodzież żyje. Lecz kochać można tylko to co się zna i dlatego trzeba młodzieży przybliżyć ten kraj z opowiadań dziadków, mamy czy ojca. Taka jest nowa rzeczywistość pracy polonijnej.

Żeby młode serca nie zobojeśniały na to co polskie, żeby były dumne ze swego polskiego pochodzenia, trzeba ułatwić im poznanie bohaterskiej historii tego narodu i jego dorobku kulturalnego, naukowego, gospodarczego.

Dlatego działacze polonijni tyle nacisku kładą na żywe, atrakcyjne formy pracy z młodzieżą, na zespoły artystyczne i teatralne. Przy tańcu i śpiewie młodzież nie tylko poznaje sztukę polską, ale zaczyna ją czuć i rozumieć.

Mówiono o potrzebie zwiększenia bibliotek polonijnych i wzbogacenia ich literaturą polską tłumaczoną na języki obce, gdyż to ułatwia wielu młodym poznanie dzieł polskich. Płyły z nagraniami poezji, taśmy magnetofonowe, ilustracje i obrazy z widokami miast polskich, pejzażu, zabytków, podobizny wielkich Polaków, filmy — to są te elementy, które przybliżają i konkretyzują Polskę, które nadają ogólnym pojęciom kształt żywy, uchwytny, bliski.

O jak największą pomoc w tej dziedzinie prosili kraj działacze Polonii: osiadły dawno w Ameryce stary Polonus z sumiastym wąsem, który opowiadał jak zachwycił Amerykanów muzyką polską; ks. Jan Pitoń z Brazylii, który postuluje stworzenie sali polskiej w Muzeum Brazylijskim i w trosce o młody narybek polskich nauczycieli mówił: „przysłem wam młodzież, przgotujcie ją do pracy pedagogicznej”; przedstawicielka Kanady, która opowiadała, jak dzieci przyjeżdżają nawet z odległości 40 mil na lekcje polskiego; zasłużone nauczycielki z Francji wśród nich p. Lachowa mówiąc jak rozchwytywane są przez młodzież wydane po francusku powieści Sienkiewicza i Orzeszkowej.

Poruszono także problemy popularyzacji wiedzy o Polsce wśród cudzoziemców, poprzez akcje odczytów, koncerty i filmy. Wielu było mówców, a u wszystkich ta sama serdeczna troska o to, by Polska pozostała czynnikiem bliskim i żywym nie tylko dla starej emigracji, ale i dla jej najmłodszego pokolenia, by pozyskać jej wielu przyjaciół na całym świecie.

A. B.



Uczestnicy wycieczek polonijnych przybyli na uroczystości grunwaldzkie, spotkali się w Olsztynie z czołowymi działaczami Warmii i Mazur

I NYSIE

rewizjonizmu zachodnio-niemieckiego na niepodległość i niezawisłość Polski, w realizowaniu wspólnej treści o wszechstronny rozwój odzyskanych ziem piastowskich na zachodzie i północy. Dotychczasowe osiągnięcia na tym polu masowych organizacji polonijnych oraz komitetów obrony ziem zachodnich zasługują na pełną aprobatę oraz dalsze ich rozwinięcie.

Pan Beniamin Rosenberg — aktywny działacz francuskiego Stowarzyszenia Obrony Granic na Odrze i Nysie powiedział: „Nasza wieloletnia kampania na rzecz uznania obecnej granicy polsko-niemieckiej spotkała się z wielkim uznaniem milionowych rzesz Francuzów”

„Francja jest o miedzę. Jeśli będziecie coś chcieli my Wam pomożemy” — oświadczył pan Jan Kołczak z Troyes w rozmowie z działaczami Warmii i Mazur. „Gorące pragnienie zachowania i utrwalenia po wsze czasy granicy na Odrze i Nysie jest naszym wspólnym pragnieniem. Skok hydry na nasze ziemie oprze się o nasze piersi”.

Pani Jadwiga Figurska w imieniu polonijnej grupy z Brazylii oświadczyła: „Nie przestajemy być wiernymi i lojalnymi synami naszej gościnniej Brazylii, ale nie zapominamy, że nasi ojcowie urodzili się tutaj w Polsce i dumni jesteśmy z naszego pochodzenia. Głośno, wszędzie i przy każdej okazji mówimy, że granica na Odrze i Nysie jest ostateczna i nienaruszalna”.

Pan Z. Pietruszka — przewodniczący Związku Polaków w Holandii przywołał list Polonii holenderskiej do Towarzystwa Rozwoju Ziemi Zachodnich, w którym stwierdza się, że: „Ziemie Zachodnie są nasze i pozostaną nasze. O stupy graniczne na Odrze i Nysie wyszczerbia sobie zęby wszyscy ci, co myślą o ich przesunięciu. Na straży tej granicy stoi cały naród polski i cała Polonia zagraniczna. Dla krzyżactwa, militarystyki i rewizjonizmu niemieckiego przestroga niech będzie Grunwald”.

Pan St. Nowak ze Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej oświadczył: „Polonia amerykańska miała w pierwszych latach po wojnie wiele trudności w zorientowaniu się w problemach współczesnej Polski. Od kilku jednak lat rośnie zrozumienie tego, co dzieje się w Polsce i czym żyje naród polski. Coraz liczniej przyjeżdżają do starego kraju wycieczki Polonii amerykańskiej zapoznawca się z prawdą o Polsce. Polonia amerykańska podzielona jest na wiele grup różniących się pod wieloma względami. Ale jeśli chodzi o sprawy Ziemi Zachodnich, jesteśmy wszyscy zjednoczeni. Mówiono nam, że ziemie te są niezaludnione, że nie potraficie się gospodarzyć. Nacześnie przekonaliśmy się, że tak nie jest. Po powrocie nie tylko wśród Polonii, ale i całego społeczeństwa amerykańskiemu będziemy głosić, że polskie Ziemi Zachodnie są zaludnione i są zagospodarowane. Polski i jej granic na Odrze i Nysie chcemy bronić i jako Polacy i jako Amerykanie”.

W Polsce przebywały liczne grupy wycieczkowe Polonii zagranicznej z USA, Francji, Anglii, Belgii, Kanady, Niemiec Zachodnich, Danii, Szwecji, Holandii, Włoch, Szwajcarii, Izraela, Brazylii, Argentyny, Urugwaju i Luksemburga. Zwiedziły one Kraków, Nową Hutę, Oświęcim, Opole, Zagłębie Śląsko-Dąbrowskie, Wrocław, Poznań, Gniezno, Toruń, Gdańsk, Olsztyn i Warszawę. Większość uczestników wycieczek polonijnych brała udział w spotkaniu z działaczami Warmii i Mazur, w uroczystym obchodzie 550-tej rocznicy zwycięstwa pod Grunwaldem i Świecie Odrodzenia.

Grupy Polonii zagranicznej były podejmowane i w miastach i we wsiach z wielką serdecznością i gościnnością. Podajemy garść wrażeń, wypowiedzi i spostrzeżeń uczestników wielkiej podróży po Polsce.

POLAK — TO BRZMI DUMNIE

„Z dumą mówię, że jestem nauczycielką emigracji robotniczej” — oświadczyła p. Lembowicz z Montluçon. „Jeżeli nas szanują Francuzi, to właśnie dzięki robotnikom polskim, którzy tak potrafili pracować. Francuzi oceniają wkład polskich robotników. A w czasie wojny — 1939 roku, armia Sikorskiego, Ruch Oporu... „Pani! Oni jak diabli się bili!” — powiedział mi pewien Francuz. Dlatego wszędzie tam, gdzie walczyli Polacy, główne ulice miast noszą ich imię. Dzięki polskim robotnikom słowo „Polak” we Francji brzmi dumnie...”

„Oto mój syn! Mieszka w Polsce” — powiedział z dumą p. Antoni Słezak, górnik z Dombasles (Francja), przedstawiając rosnącego młodego rzeźbiarza, absolwenta Akademii Sztuk Pięknych, jednego z asystentów prof. Xawerego Dunikowskiego.

„Pytacie jakie było najważniejsze wydarzenie w Berlin w kolonii polskiej w ostatnim roku? — Występ zespołu pieśni i tańca „Lublin!” — odpowiedział p. Stanisław Ratajczak, emerytowany górnik. „W naszej „Salle des Fêtes” zebrało się ponad 1000 osób. Dumni byliśmy z młodych artystów. Niechaj zespoły z Polski przyjeżdżają do nas jak najczęściej!”

SMOK WAWELSKI ŻYJE!

„Zwiedzałem Kraków, Wawel. Piękne zabytki. Byliśmy w Smoczej Jamie. Ten smok to łakomy potwór, pożerał kiedyś krakusom bydło i dobytek. Zginął jak wiecie z ręki dzielnego szewca krakowskiego. Zginął? — Nie! On żyje! Pod Krakowem. Wiecie gdzie? — W Nowej Hucie. W jego ogromną paszczę buchająca ogniem dawni mieszczanie krakowscy i byli wieśniacy z Podhala syją rudę i węgiel” — oto relacja z podróży po Polsce p. Kołczaka z Troyes

W drodze do Nowej Huty pan Włodzimierz Werner z Marsylii dziwił się: „Proszę pana, przecież ja tutaj zjeżdżałem zawsze na sankach z walców fortu austriackiego. Co się z nim stało?” Pan Werner dowiedział się, że początek budowy Nowej Huty zwiastowało wysadzenie starego austriackiego fortu Pszorna.

P. Konstancy Polak górnik z Francji wszystko notuje. Inżynier oprowadzający wycieczkę po kombinacie musi dwa, trzy razy powtarzać dokładne cyfry ilości koksu, stali, węgla. „O! U nas robota jest „wyciągnięta” — mówi w pewnej chwili. — „Co to znaczy?” — „Ze sobie nie można ani na chwilęczkę odpocząć. A was nikt nie pogania?”

„Owszem, roboty pilnuje majster, ale poganiać, nie, to ciężkie słowo” — śmieją się robotnicy, śmieje się pytający i stojący obok działacz związkowy polskich górników we Francji, Stanisław Cholewa.

Stolmy z panem Janem Napłoszkim naprzeciwko maszyny, która tnie blachę. Jest on metalowcem. Pracuje w Melbrouse. Kiwa głową z podziwem — taka maszyna! Nie mógł sobie jakoś wyobrazić, że Polska ma takie urządzenie i taki przemysł. Pamiętał inną Polskę. „Wyjechał” z niej w 1939 roku. Walczył w roku 1940 we Francji — potem nastąpiło internowanie w Szwajcarii potem wrócił do Francji i pozostał. Tymczasem Polska zmieniła oblicze.

JACY JESTEŚMY

„Słyszałem często w Anglii — mówił uczestnik wycieczki p. K. — że Polacy w kraju są nieuprzejmi. Po przyjeździe do Polski bacznie obserwowałem otoczenie. Uwierzcie: ani razu nie zdarzyło mi się, aby na mój uśmiech nie odpowiedziano uśmiechem! Uprzejmość rodzi uprzejmość!”

Pan Stanisław Złocki z Carnières (Belgia) narzekał na nadmiar mięsa w polskich posiłkach: „Zeby tak więcej sałatek jarzynowych, nie tylko mięso i mięso: na śniadanie, na obiad, na kolację. Czuję, że przytyłem!”

Działacz polonijny z Austrii zwrócił następującą uwagę: „Przyjechali tu nasi kochani Rodacy ubrani według mody i zwyczajów tych krajów, w których żyją. Nawet zachowaniem do zrudzenia przypominają cudzoziemców. Od razu można jednak ustalić, że to Polacy. Wszyscy są niepunktualni!”



P. St. Złocki z Carnières, p. A. Maczkowa z Liège i p. Wl. Werner rozmawiają o podróży po ziemiach polskich ze sprawozdawcą Polskiego Radia

WĘDRUJĄC PRZEZ POLSKĘ

▲ W Olsztynie gospodarze województwa podejmowali grupy polonijne tradycyjną lampką wina. Co przy takich okazjach robią Polacy bez względu na to czy mieszkają w Kraju czy na obczyźnie? — Cała kompania śpiewają „Sto lat”. Wypadło ono bardzo dobrze i okazało, ale brał w nim również udział chór górników polskich z Waziers. Po „Sto lat” odśpiewano „Pięć Kuba...”

▲ Pan Antoni Nalborezyk — z Urugwaju stwierdził, że osiągnięcia narodu polskiego, z którymi się zapoznał zwiedzając Polskę „może uzyskać tylko taki naród, który kocha swoją Ojczyznę”.

▲ Pan Karol Ser urodził się w Wołominie pod Warszawą. Od kilkunastu lat mieszka w Paryżu. Kuleje, podpira się laską. Walczył w Ruchu Oporu, odznaczony jest wieloma medalami i orderami francuskimi. We Francji założył oficjalnie działające Towarzystwo Przyjaciół Wołomina, grupujące około 30 rodzin. Z prawdziwym wzruszeniem mówi o odwiecznych rodzinnych Wołomina: „Jak tam się zmieniło. Mój ojciec, stary żydowski cieśla stawiał pierwsze domy rozwijającego się miasteczka”. Wiecie, że Rada Narodowa zorganizowała mi przyjęcie? Pomyślcie. Na moje powitanie. Plakałem jak dziecko”.

▲ Państwo Proczkowscy przybyli do kraju ze Szwecji samochodem. Objęchali Polskę: odwiedzili stare zakątki, poznali nowe. P. Proczkowski mówi: „Wycieczka była wspaniała, ale niesłychanie męcząca, Polacy nie przestrzegają prawideł jazdy. Wasi kierowcy na drogach stają się egoistami: widzą tylko swój wóz i szosę; jeżdżą środkiem drogi, niechętnie przepuszczają innych. Kraj się szybko mechanizuje, dlatego propagujcie dobrą naukę jazdy!”

▲ Pan Zakrzewski ze Stanów Zjednoczonych uczestnik wycieczki polonijnej mówił o swoich przyjacielach, którzy żegnali go przed wyjazdem do Polski: „Prosił mnie, gdy wyjeżdżałem do Polski, abym przywiózł im z Kraju grudki ziemi i chabry z polskich pól”.

ACH TE POLKI!

W czasie spotkania w Warszawie nie brakowało momentów zabawnych. Na przykład jeden z działaczy Polonii amerykańskiej z Detroit zażądał, aby „rynek w Stanie York zasilił kobietami polskimi”, bo polscy emigranci chcą żenić się z Polkami.

Polacy z Francji cieszyli się ogromnym powodzeniem u... Polek z Kraju. Jeden z młodych Polonusów pokazywał zdjęcie ładnej pani z dedykacją i odcisniętym rysunkiem uszminekowanego warg.

SPOTKA



„Polonia Zagraniczna orędownikiem dobrego imienia Polski w świecie” — pod tym hasłem odbywała się w Warszawie narada działaczy polonijnych. W czasie spotkań i dyskusji wymieniono wiele poglądów i uwag na temat pracy polonijnej, utrzymywania łączności z Krajem, wychowania młodzieży polonijnej w duchu umiłowania kultury i folkloru polskiego, zapoznawania społeczeństw krajów świata, w których zamieszkuje Polonia z dorobkiem i osiągnięciami współczesnej Polski. W obradach wzięła udział liczna grupa Polaków z Francji i Belgii. Oto przedstawiamy kilka zdjęć z sali obrad

Na zdjęciu u góry siedzą od prawej: p. Tadeusz Jagoszewski z Paryża, przewodniczący Komitetu Tysiąclecia we Francji, p. Marian Liber z Roncourt, p. Władysław Ginter z Pontigny. Poniżej wśród działaczy siedzą p. Waleria Lachowa z Paryża i p. Jan Kłeczak z Troyes



Poniżej wiceprzewodniczący Rady Naczelnej Towarzystwa Rozwoju Ziemi Zachodnich poseł Jan Izdorzyczyk w rozmowie z p. Benjaminem Rosenbergiem z Dijon i księdzem Janem Pitoniem z Brazylii



Pożegnalny toast. Wznoszą go p. Tadeusz Żukowski z Anglii (poniżej od lewej), p. Irena Rosada z Haillicourt i p. M. Liber z Roncourt



Na przyjęciu wydanym dla działaczy polonijnych u przewodniczącego Rady Państwa PRL. stoją od lewej: Aleksander Zawadzki, p. L. Ostoja Roguski z Brazylii, p. J. Radzymińska z Argentyny, p. W. Kiernik — wiceprzewodniczący Towarzystwa Łączności z Polonią Zagraniczną, kanonik dr B. Kulawik, członek prezydium Towarzystwa „Polonia”



„Wywozimy stąd niezapomniane wrażenia! Nasze spotkanie z Polską upłynęło w tak serdecznej atmosferze rodzinnego ciepła i sympatii że na długo pozostanie w naszej pamięci” — taka była zgodna opinia i tych, którzy spotkali się z Polską po 40 latach, i tych co nie widzieli jej od 20 lat, i tych, co wyjechali z niej przed 10 laty. Polacy z Francji i Belgii, podobnie jak i inne grupy polonijne wywieźli z Kraju wiele, wiele wzruszeń i wspomnień. Poznali Polskę nową, ciekawszą, zasobniejszą



NIE Z POLSKA



Obrady działaczy polonijnych trwały dwa dni. Na posiedzeniach plenarnych i w komisjach zabrało głos 118 delegatów z 17 krajów. Powyżej fragment Sali Kolumnowej Sejmu PRL, w której odbyła się narada działaczy

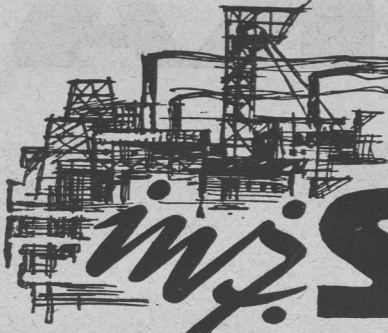
Grupy Polonii Zagranicznej w amfiteatrze na Polach Grunwaldu. W pierwszym szeregu poczty sztandarowe Polonii belgijskiej z Mons, Charleroi i Perones (zdjęcie z prawej)

Polacy z Francji i z Belgii będąc w Krakowie zwiedzili Wawel. Po lewej zdjęcie przed Kaplicą Zygmuntowską

„Oświęcim i dokumenty zbrodni, jakie tu się znajdują powinni zobaczyć wszyscy ludzie na świecie. Wówczas zrozumieliby jak bardzo potrzebny jest pokój” — oto słowa zwiedzających największy hitlerowski obóz śmierci. Grupa Polonii francuskiej i belgijskiej przed ścianą śmierci w obozie

Fot. K. Próchnicki
W. Stasiak





GUSTAW MORCINEK

inż. SZERUDA

(29)

Tragedia kopalni jest głębokim wstrząsem dla inżyniera Szerudy. Walkę o ludzi i o kopalnię potraktował jak walkę o własne życie. Targają nim jednak sprzeczne uczucia; wola czynu, strach, zwątpienie i poczucie osamotnienia. Uparcie powracają również wspomnienia osobistych życiowych kłesk. Dopiero potężny łośkot pracujących maszyn obudził w nim nową zawziętość. Zjeżdża do kopalni. Tymczasem zasypiani górnicy siedzą pod ścianami przecinki przy wątłym świetle lampki. Myśli ich jeszcze raz malują im przed oczyma chwilę katastrofy i straszne odkrycie, że ściana obwałowania oddzieliła ich od świata.



Handzel zrywa się i patrzy zdumiony w Richtera.

— Co to?... Co to?...

— Spaliście! Nie chciałem was budzić... — niewinnie się Richter.

Handzel siada z westchnieniem pod ścianę i znowu opuszcza głowę między kolana. Donocik prowadzi Richtera w głąb chodnika. Na deskach leży sztygar Piekarczyk i stęka.

— Boli? — pyta Richter i wskazuje na jego odsłoniętą pierś.

— Jak pieron! — dusi się słowami Piekarczyk i dotyka ostrożnie czarnej spuchlizny na żebrach. — A co ze Zuczkiem? — pyta po chwili nieśmiało.

— Ze Zuczkiem?

A prawda. Co się stało ze Zuczkiem? Dziwi się inżynier Richter, dziwi się Donocik. Piekarczyk przestał mrugać i patrzy wyczekująco w ich oczy.

— Zuczka nie ma — mówi teraz Donocik.

— Patrzyliśmy. Leży gdzieś pod obwałowaniem. Ten zginął!

— Chryste! — stęknął Piekarczyk i opadał na deski.

— Kto z was, kamraci, ma chleb? — pyta znowu inżynier Richter. Podniósł głowę i patrzy na swoją gromadkę. — Słyszeliście? Pietryś! Handzel, Macie chleb?

Pietryś i Handzel wstają. Ostry głos inżyniera spędza z nich odrętwienie. Tak im teraz, jakby spoczęli ukradkiem, a nadszedł znienacka inżynier i wypomina im nierobstwo.

— Chleba nie mam! — mówi Pietryś, trącąc palcami marynarkę pod ścianą.

— Jeszcze mam kasek! — głośno się Handzel i wydobywa z kieszeni kęs chleba, zawinięty w umorusaną, czerwoną chustkę.

— Oddajcie!

Handzel podaje zawiniątko inżynierowi.

— A wy, Donociku?

— Na szczęście chleba nie zjadłem... Nie smakował mi... Jest wszystko!

— Dajcie!

Donocik prowadzi Richtera do stępła, Richter obejmuje stempel oburącz, a Donocik wraca pod ścianę, grzebie w marynarce.

— Jest! — mówi i podaje chleb w chustce.

— A pan, panie Piekarczyk?

— Proszę!... Nie mogę dostać!... Proszę sobie wziąć!... Pod głową... w marynarce...

Unosi głowę, a Donocik sapie nachylony i szuka po kieszeniach w jego marynarce. Znalazł. Bieli się spore zawiniątko na dłoń. Wraca z nim do Richtera.

— Teraz pomóżcie mi usiąść! Pierońska noga!... — syczy przez zęby. Usiadł, wyciągnął ostrożnie zwiniętą nogę, Donocik podłożył mu pod nią deskę.

— Żeby nie bolało — mruczy łagodnie.

Richter układa chleb na kamieniu. Rozwijają z chustek, rozwijają z papieru i układają. Chleb pachnie.

— Jest nas pięciu... O, byłbym zapomniał. Donociku, jest tu marynarka Zuczka?

Donocik wziął lampę, obszedł chodnik z prawej strony, zaczął iść z lewej strony. Znalazł. Wisiała na gwoździu za stępłem. Pogrzebał w niej, przeszukał, znalazł kromkę chleba i kawałek słoniny. Przyniósł Richterowi.

— Dziękuję! — mówi Richter spokojnie.

— Jest nas pięciu, podzielę na dziesięć części. Ma kto z was scyzoryk?

Donocik szuka, szuka... znalazł. Podaje poszczerbiony kozik. Richter dzieli chleb na części.

— Żeby nikomu nie była krzywda — mówi. — Każdemu po dwa kawałki. A słoninę dla Piekarczyka.

— Podzielić też — odpowiada Piekarczyk z wysiłkiem.

— Dobrze, panie Piekarczyk! — woła Richter i dzieli słoninę na pięć części.

— To na dwa dni? — szepce Donocik.

— Tak. Na dwa dni.

— A co potem?

— Odkopią nas!

— A jeżeli...?

— Wytrzymamy! — mówi twardo Richter.

— Czy tylko myszy się nie dowiedzą... — zastanawia się szepcem.

— Myszy? Och, nie! Widziałem, jak uciekały wszystkie pochylnią.

— Kiedy?

— Jakoś zaraz z początkiem szychty. Było ich pięć. Szóstej nie widziałem.

— Szóstej?

— No tak, bo ich było sześć. To były nasze myszy. Wszystkie umiałbym poznać. A najprędzej tę, co jej nieboszczyk Faruga ogonek ubił kamieniem. A mówiłem: „Daj spokój”. Teraz już nieboszczyk.

Richter słuchał zaciekawiony.

— A dlaczego uciekały? — zapytał po chwili.

— Hm, bo wiedziały, że coś będzie!

— Aha, wiedziały!... No, dobrze, dobrze! A teraz zegarki! Kto ma zegarek? Porównać czas! Ile macie, Donociku?

Donocik szuka w kieszonce kamizelki, wyciąga zegarek, przysuwa do lampy, patrzy.

— Pierona, dyć już wpół do piątej — dziwi się głośno. — Tośmy to już...

— No, mniejsza z tym. Panie Piekarczyk, która u pana godzina? Donocik, poświeć!

Donocik bierze lampę i śpieszy do Piekarczyka. Pomaga mu wydobyć zegarek z kieszeni. Patrzą obydwoje.

— U mnie także wpół do piątej.

— A wy, Pietryś i Handzel?

— Mój zegarek stanął na trzy na dziesiątą. Szkło rozbite! — mówi Pietryś.

— „Wtedy pękła tama” — myśli Richter.

— U mnie trzy na piątą za pięć minut — mrukuje się z głosem Handzel.

— A u mnie także wpół do piątej. I trzy minuty. Wszyscy, zegarki nakręć! — woła Richter.

W ciszę sypie się drobny chrobot nakręcanych zegarków.

— A teraz, kamraci, spać! — rozkazuje.

— Próbuje usnąć! Mnie noga boli, więc nie usnę. Wy śpijcie, prędzej wam czas zjeździe. Donocik, kładźcie się!

Głos inżyniera jest ostry i dźwięczny. Nie sposób mu się oprzeć. Ludzie poddają mu się biernie. Wydaje się każdemu, że nic im nie grozi. Bo istotnie przyjdą ludzie i odkopią ich. Richter podzielił chleb na dwa dni. To znaczy, że najdłużej dwa dni będą czekali na pomoc. A kamraci już zapewne przedzierają się do nich przez obwał. Dwa dni jakoś się wytrzyma. Richter jest inżynierem, to wszystko wie. Taki inżynier uczy się w szkołach wszystkiego. Nawet i tego, żeby umieć wytrzymać dwa dni w obwał. Taki inżynier umie wszystko obliczyć. On to ma w głowie. Jeżeli teraz mówi, żeby spać, to trzeba spać!

Donocik, Pietryś i Handzel układają deski na spągu, podsuwają zwinięte marynarki pod głowy, zakrywają oczy ramionami, starają się usnąć.

Donocik podniósł jeszcze głowę i patrzy, co czyni Richter.

Richter także zwija marynarkę i kładzie ją sobie pod głowę.

Dobry ciąg nastąpi





R A D Y

O D
S E R C A

DROGA PANI ANNO!

I ja chcę panią prosić o radę. Mam poważne zmartwienie i nie wiem jak postąpić. Przed rokiem mój mąż, po pięciu latach małżeństwa zostawił mnie z małym dzieckiem i poszedł do innej. Dawał mi na utrzymanie i interesował się naszym losem, ale mieszkał z tamą. Teraz przyszedł do mnie i prosił, przeproszał, że chce do nas wrócić. Mnie jest bardzo ciężko samej. Przeżyłam to rozstanie z nim, ale już pogodziłam się z moim losem i jakoś żyję. Czy pani uważa, że można jeszcze zawiązać człowiekowi, który tak okrutnie ze mną postąpił? On się zaklina, że już teraz będzie inaczej, że tęskni za nami, że nie może tak dłużej żyć. Ale czy ja wiem, może to znowu na jakiś czas i znowu mnie zostawi. Co robić, czekam na pani radę i pomoc.

O P U S Z C Z O N A

DROGA PANI!

Doskonale rozumiem pani rozterkę i wszystkie wątpliwości. Ale samotnej kobiecie z dzieckiem jest ciężko w życiu. I dziecku potrzeba ojca i pani męża. Na pani miejscu zgodziłabym się na jeszcze jedną próbę. W życiu różnie bywa. Może to była tylko chwila słabości, może teraz mąż pani stał się dojrzalszy i zrozumiał, że nie można budować swego szczęścia na cudzej krzywdzie. Zrozumiał swoje obowiązki względem dziecka i pani, pragnie naprawić zło. Nie należy mu w tym przeszkadzać. Rzucił was, to prawda, ale interesował się waszym losem, a to świadczy, że w gruncie rzeczy jest porządnym człowiekiem. Każdy ma swoje słabości i załamania. Ale nie jest jeszcze za późno. Jeżeli serce dyktuje pani przebaczyć — niech się pani nie waha. Szczęście można odbudować. Niech pani go przyjmie i zapomnijcie oboje o przeszłości. Zaczniście nowe życie, szczęśliwsze niż tamto.

A N N A

Głos ma Michalinka

Drugie dziecko

Gdy drugie dziecko przychodzi na świat — jest to wielki problem dla rodziny, dla ojca, dla matki, ale i dla... pierwszego dziecka. O tym się zazwyczaj niewiele myśli, całą uwagę, starania i troski koncentruje się na nowo narodzonym. Chociaż matka kocha jedno i drugie, młodszemu więcej serca przychyła. Jeżeli już leży to w naszej naturze, że łkliwiej pochylamy się nad kołyską, niż nad stołem, przy którym dziecko odrabia lekcje, to czynimy to dyskretnie, aby swoją wylewnością nie uraził Bog ducha winnego syna pierworodnego. Albo córki pierworodnej.

Dziecko jest bardzo czułe na sprawiedliwy podział pieczy. Zresztą nie tylko o pieczy chodzi. Ono nie chce być inaczej traktowane. Jeżeli słyszy bez przerwy: „Ustąp Jasiowi, bo Jasio młodszy, nie drażnij Jasia, bo Jasio młodszy”, czuje się tak jakby dostawało raz po raz kłapsa za winy niepopelnione.

Chociaż ma o trzy, cztery lata więcej, nie jest to aż taka różnica wieku, żeby wymagać dogadzania młodszemu potomkowi. Nie mówiąc już o tym, że takie faworyzowanie z kolei młodszemu dziecku przynieść może niemało szkód, bo je rozgrymasi, rozpieści, uczyni nieznosnym, zapatrzonym w siebie, małym tyranem całego otoczenia.

Zdarzyło się raz w autobusie, że młodsze dziecko przymilało się do matki, zbierając ze wszech stron pochwały i zachwyty: „Jak ono kocha mamusię, jakie

ma dobre serduszko, jakie jest ładne!” Starsze dziecko stało obok z cichą zawiścią w oczach. Wreszcie nie wytrzymało. Aby wyładować zbierającą w nim pretensję i aby na siebie zwrócić uwagę pasażerów, zaczęło robić różne miny, wykrzywiając buźkę wymyślnymi grymasami.

Pamiętaj, nie wyróżniaj jednego dziecka kosztem drugiego, nawet pochwałami. I jeżeli inni z twego otoczenia tę zasadę pogwałcają, taktownie pochwal dziecko niewymianiane, aby przynajmniej wiedziało, że ma sprawiedliwą mamę.

Bywa czasami, że się stosuje wobec dzieci różnice w jedzeniu. „Jasio jest mały, więc dostanie dwa kawałki czekolady, a Stasio tylko jeden, bo jest starszy i nie potrzebuje.” Potrzebuje akurat w odwrotnej proporcji, dlatego właśnie, że jest większy. A poza tym wszelkie różnice w jedzeniu normalnym i w deserach są niedopuszczalne. Może być skromniejsze pożywienie, tym dziecka nie urazisz, ale takie samo dla całego rodzeństwa.

Jeszcze na jedną sprawę warto zwrócić uwagę: na stroje. Dziecko starsze jest tu w lepszej sytuacji, niż młodsze, bo młodsze zwykle znasza ubranka, z których rodzeństwo wyrosło. Chociaż to praktyczne, postaraj się i młodszemu dziecku trochę dogodzić, co pewien czas kupując i dla niego coś nowego. Niech nie czuje się gorzej ubrane od starszego brata, czy siostry.

MODA • MODA • MODA



Kostium z tweedu, w kolorze biało-czarnym. Duże guziki z masy perłowej. Pod żakietem — prosta, wąska suknia z krótkim rękawem. Foto. Józefa Schiff

WAŻENIE BEZ WAGI

Nie zawsze w domu jest waga, a są potrawy, przy których bardzo ważna jest ilość używanych produktów i proporcje.

By wam ułatwić to zadanie, podamy ile gramów poszczególnych produktów żywnościowych mieści się w filiżance równej 1/3 litra oraz w łyżce stołowej.

W filiżance mieści się 200 g masła, 290 g konfitur, 220 g śmietany, 210 g oliwy, 235 g mleka, 310 g miodu, 220 g wina, 220 g octu, 80 g kawy, 120 g mąki, 150 g mąki kartoflanej, 220 g grubej soli, 190 g ryżu, 280 g soli miąskiej, 190 g cukru w kryształach, 140 g cukru pudru, 75 g herbaty, 170 g makaronu vermicelle (pokrojonego).

Łyżka stołowa mieści: masła — 18 g, konfitur — 23 g, śmietany — 20 g, oliwy — 17,5 g, miodu — 30 g, kawy — 9 g, mąki — 10 g, ryżu — 19 g, cukru — 19 g, herbaty — 8 g, pieprzu w ziarnkach — 12 g, pieprzu miąkiego — 8 g.

D. DOWOJNA-BIENAIME

Tłumaczka przysięgła przy wyższych Sądach w Paryżu
Tłumaczenia urzędowe
ważne w całej Francji, 23,
quai de la Tournelle, Paris (5)

Metro: Pont-Marie.
Telefon: ODEon 41-17.

W TWOIM DOMU

Kącik dziecienny

Dziecko powinno mieć własny kącik. Wymaga tego odrębny tryb jego życia, zasady

higieny i wreszcie nasza własna wygoda. Trudno jest podporządkować dorosłych rygo-

rom obowiązującym życie dziecka, z drugiej strony dziecko żyje w swoim własnym, odmiennym świecie i źle się czuje w warunkach życia dorosłych.

Idealem jest oczywiście oddzielny pokój. Słoneczny, dobrze oświetlony w dzień i wieczorem, możliwie przestronny. Zarówno ściany, jak i tkaniny zastosowane w nim powinny być utrzymane w w kolorach jasnych, pastelowych. Mebli jak najmniej. Pokój zyskuje wtedy na przestronności. Łóżeczko lub dla starszego dziecka tapczanik, (jeśli jest więcej dzieci, a mało miejsca coraz częściej stosuje się obecnie łóżeczka piętrowe), szafka na rzeczy, półka na zabawki i książki, stolik lub opuszczony blat, wygodnie oświetlony i krzesło, a dla małych dzieci foteliki — to wszystko co jest potrzebne dla zaspokojenia potrzeb małego obywatela lub

obywatelki. Mebelki powinny być z jasnego drzewa lub kolorowo pomalowane.

Równie ważną rzeczą jest wpajanie w dziecko zamiłowania do porządku i systematyczności od najmłodszych chwil jego życia.

Jeśli nie można sobie pozwolić na oddzielny pokój dla dziecka, należy mu po prostu wydzielić własny „kącik”. Taki kącik wydzielić można np. przez wysoką półkę z książkami, którą od strony dziecka zasłania się tkaniną lub matą słomianą, szafą na ubrania, półką na zabawki, które znów od strony „dorosłej” należy zasłonić, samą wreszcie barwną tkaniną, lub nawet ścianką działową z dyktu.

Należy pamiętać, że kącik dziecienny powinien się znajdować jak najbliżej okna i posiadać oświetlenie, niezależne od pozostałej części pokoju.

PALCE LIZAĆ

FASZEROWANE
POMIDORY

Pomidory wydrążamy. Bierzemy tyle jajek, ile jest pomidorów. Oddzielamy białko od żółtka. Białko ubijamy na pianę i napełniamy nią wydrążone pomidory, do których przedtem wkładamy po łyżeczce uduszonych pieczarek. Następnie w pianie robimy otwór na żółtko. Tak wstawiamy, jak najszybciej do gorącego pieca, na parę minut, aby białko się ścięło. Wymujemy. Wlewamy całe żółtko w otwór i ponownie wkładamy do pieca na kilka minut. Podajemy od razu po wyjęciu z piekarnika. Można przybrać zieloną pietruszką (persil) lub koperkiem. Taka potrawa jest bardzo dobra jako przystawka.



Piętrowe łóżka coraz modniejsze



O PRACY ZESPOŁU „KUJAWIAK” W HARNES Na jesień — nowy, bogaty program artystyczny

Zespół „Kujawiak” z Harnes, składający się z grupy dziecięcej i młodzieżowej podsumował swój dorobek roku szkolnego 1959-60.

Tysiące ludzi, miłośników folkloru oklaskiwało zespoły na karnawałach, różnych imprezach folklorystycznych, uroczystościach gwiazdkowych, festynach itd. Nie sposób wymienić wszystkich występów, których było 20 w ciągu roku, wspomniemy o kilku najważniejszych. Oto pokaz polskich tańców w wykonaniu naszego zespołu młodzieżowego na wielkim święcie w Meudon pod Paryżem. Tysiączne tłumy Paryżan odwiedzały stoisko polskie, aby gorąco oklaskiwać naszą młodzież, tańczącą na estradzie.

W styczniu 1960 r. prasa francuska szeroko rozpisywała się na temat występów „Kujawiaka” we Flers, Arras i innych miejscowościach, podkreślając jego wielkie powodzenie wśród publiczności zarówno polskiej jak i francuskiej. Dużym sukcesem był udział naszych zespołów w karnawale w Lille. Do niezapomnianych przeżyć mieszkańców Harnes należąć będzie pochod karnawałowy w Harnes organizowany pod nazwą „Wiosna w Polsce”.

Oba zespoły wzięły udział w karnawale w Cassel, a na-

stępnie uczestniczyły w Bruay-en-Artois w konkursie o mistrzostwo północnej Francji. Zespół dziecięcy zdobył wówczas I nagrodę, a młodzieżowy nagrodę specjalną za najlepsze wykonanie „krakowiaka”.

W okresie Zielonych Świąt tańce w wykonaniu zespołów podziwiała ludność belgijska w Le Bizet. Spośród 14 zespołów różnych Towarzystw, biorących udział w tej imprezie, nasze zespoły cieszyły się największym powodzeniem, zdobywając pierwszą nagrodę.

W dniu 26 czerwca zespół dziecięcy był oklaskiwany przez ponad tysięczny tłum dzieci i rodziców, którzy tego dnia brali udział w uroczystościach zakończenia roku szkolnego w szkołach francuskich. Natomiast zespół młodzieżowy cieszył się ogromnym powodzeniem na defiladzie karnawałowej w St. Omer. Kolejnym sukcesem była wielka impreza folklorystyczna w Bethune organizowana w dniach 2 i 3 lipca 1960 r., w której obok zespołu K.S.M.P. z Bruay, wzięły udział nasze dwa zespoły.

Zespoły otrzymały już szereg dalszych zaproszeń. Obecnie korzystają z przerwy wakacyjnej i przygotowują nowy i bogatszy program artystyczny. **E.J.**

Towarzystwo Kultury i Folkloru Polskiego „Kujawiak” w HARNES

podaje do wiadomości młodzieży i dzieci z Harnes i okolic, że próby tańca i śpiewu są dostępne dla wszystkich i odbywają się w gmachu „Idéale”, przy placu w Harnes:
do 15 września w soboty o godz. 19-tej
od 15 września — w środy o godz. 18-tej
dla młodzieży w soboty o godz. 18-tej
dla dzieci — co czwartek o godz. 17-tej.

Na miejscu jest biblioteka bogato wyposażona. Czynna ona będzie począwszy od 15 września 1960 — w czwartki od 10-tej do 12-tej.

Dzień na kolonii PCK w Chateau du Roc (Dordogne)

Bije ósma. Dzieci budzą się i wstają. Rozpoczyna się nowy dzień radości, dzień zabaw. Teraz mycie, ścienienie łóżek, sprzątanie pokoiów.

Godzina 9-ta. Śniadanie. Kawa, kakao lub mleko. Po śniadaniu apel poranny. Wszystkie dzieci wraz z wychowawcami ustawiają się w czworobok wokół masztu. Spiewają pieśń, a dyżurni wciągają na maszt flagi — polską i francuską.

Do godziny 12-tej program wypełniają śpiewy, tańce, gry i zabawy na polanie, gawędy pod drzewem lub na sali. Po zabawach półgodzinny odpoczynek przed obiadem. 12.30 obiad. Nasza gospodyni ob. Władysława Ratajek z Nordu wraz ze swoimi pomocnikami dba o to, aby obiad był smaczny, pożywny i zdrowy. Jest więc i „entrée”, mięso, jarzyny i owoce. A w każdą niedzielę w dużym piecu kuchennym pieką się kurczaki. Dzieci mają świetne apetyty. Po obiedzie godzina ciszy. Półtorej godziny zajęć. Dzieci piszą listy, czytają, przygo-

towują „gazetkę kolonijną”, bawią się w małych grupkach lub idą na przechadzkę.

16-ta. Podwieczorek — mleko, herbata, kawa z mlekiem — do wyboru. Chleb z konfiturą, masłem lub czekoladą. Po podwieczorku gry i zabawy, przechadzki krajoznawcze, zajęcia w kącikach zainteresowań, gry sportowe. I tak aż do godz. 18.30.

Kolacja o 19-tej. Najpierw zupa, potem jarzyny. Czasem jako, omelet lub ser. Zawsze owoce. Pomarańcze, banany, brzoskwinie lub gruszki.

19.40. Apel wieczorny wokół masztu. Kierownik omawia spędzony dzień. Wydaje dyspozycje. Piosenka. Opuszczenie flag. Dzień skończony, czas spać. Od czasu do czasu urządzane są wieczornice, seanse filmowe lub harcerskie ognisko.

20.30. Mycie się i przygotowanie do snu.

21.00. Cisza nocna. Kolonia zasypia i następnego dnia o ósmej...

Uczestnik kolonii

POZNALI HISTORIĘ I WSPÓŁCZESNOŚĆ CODZIENNE RADOŚCI I TROSKI DZIENNIKARZE FRANCUSCY W POLSCE

NA zaproszenie Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich — w kraju bawiła grupa francuskich dziennikarzy, reprezentujących rozmaite orientacje polityczne. Wśród przybyłych znajdowali się: **Simone Lacouture** („Paris-Normandie” i „France-Observateur”), **Michel Voirol** („Combat”), **Madeleine Rochette** („Midi Libre”) **L.G. Gros** („Le Provençal” i „Cahiers du Midi”), **R.M. Therett** (Agencja UFI), **Fr. X. Hutin** („Ouest France”) oraz **G. Perruchoud** („L’Union”).

Trudno byłoby zaznaczyć czytelników z całąścią wrzeń i materiałów, zebranych przez francuskich dziennikarzy, a zresztą sami oni zapewne spisują swoje obserwacje w macierzystych piśmie. Było bowiem tych obserwacji naprawdę wiele. Na każdym kroku goście spotykali się z ludźmi, mówiącymi po francusku, serdecznie sympatyzującymi z Francją, no i.. udzielającymi setek „wywiadów” na temat życia codziennego, warunków pracy, rozrywki, kłopotów i zamierzeń na przyszłość.

SPOTKANIA Z LUDŹMI

Naturalnie, rozmawiali oni także z ludźmi nie znającymi francuskiego. Towarzyszący gościom dwaj polscy dziennikarze ledwie nadążali z tłumaczeniem masy pytań, stawianych przeważnie ludziami przypadkowo spotkanym, czy to w Domu Górników przy kopalni „Wujek”, czy w Warszawie na Bielanych w wybranych „na oko” mieszkaniach.

WSPÓLNA HISTORIA

Na trasie spotkań i wzyt jakże często kłaniała się im wspólna historia obu krajów. Bo przecież na Wawelu mieszkali królowie i królowe Francji. Na słynnych organach katedry w Oliwie grano w 1636 roku „Te Deum” dla przybyłej z Francji żony Władysława IV, księżniczki Gonzaga. W „Pałacu pod Błachą” gdzie mieści się dziś siedziba naczelnego architekta Warszawy — żył marszałek Francji ks. Poniatowski.

Na Łuku Triumfalnym w Paryżu, poza nazwiskiem Poniatowskiego, można także spotkać nazwę miasta Gdańska — tu bowiem odniósł zwycięstwo marszałek Davout, w którego pałacu mieści się teraz ambasada polska w Paryżu. Obecnie w Gdańsku stocznią buduje statki na zamówienie francuskich armatorów.

NIE MOŻNA ZAPOMNIEĆ

W Oświęcimiu jakże wiele nazwisk francuskich z uwagą zostało zanotowanych w dziennikarskich zapiskach. Tu właśnie, a także w obliczu reszty śladów wrocławskich i gdańskich ruin, na pewno goście zza Renu lepiej rozumieli sens i powody polskiej nieufności w stosunku do reżymu polityki Bonn.

Obraz Polski rozwijającej się, gospodarującej na swoich Ziemiach Zachodnich, budującej nową Warszawę, Nową Hutę, tętniącej życiem kopalń śląskich, portów i stoczni, przewijał się przed oczami grupy dziennikarzy równocześnie z obrazem codziennych trosk i kłopotów, których nie brak w życiu Polski.

Nie została im poza tym oszczędzona przykra przygoda

w postaci kradzieży, dokonanej na szkodę dziennikarza z „Combat”. Jednak na dzień przed odlotem do Francji red. Voirol otrzymał z powrotem swoje rzeczy i dokumenty, milicja ujęła bowiem szczerą hotelowego, który go okradł, a okazał się specjalistą grającym w różnych europejskich portach.

WZRUSZAJĄCA HISTORIA

Wzruszająca historia wydarzyła się w czasie spotkania Francuzów z grupą dziennikarzy polskich. Poseł St. Ziemia — dziennikarz, opowiadał jak w czasie wojny wspólnie z red. Surówką ze Śląska, który kiedyś pracowa-

wał w Lens, zorganizował pomoc dla jeńców francuskich w hitlerowskim obozie pod Krakowem w Koberzynie i redagował gazetki, dostarczane do tego obozu. I wtedy od razu zgadło się, że właśnie o tej pomocy i przyjaźni szeroko pisze Francois Ambrière w książce wydanej kilka lat temu w Paryżu, zatytułowanej „Les Grandes Vacances”. Autor opowiada tam szczegółowo swoje spotkania poza obozem jeńców w konspiracyjnym mieszkaniu red. Ziemy w Krakowie.

Wyjeżdżających dziennikarzy francuskich zegnali przedstawiciele Ministerstwa Spraw Zagranicznych i Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich, **J.M.**

„LA POLOGNE”

To bogato ilustrowany
miesięcznik polski w języku francuskim

Cena jednego egzemplarza 0,80 N.F.

SZUKAJCIE GO W KIOSKACH NA TERENIE FRANCJI

„LA POLOGNE” — dzięki swej pięknej szacie graficznej i starannie dobranej treści o różnorodnej tematyce — pozwala czytelnikom zapoznać się z życiem dzisiejszej Polski, z jej literaturą i historią, z jej malarstwem i architekturą, z jej pięknymi zabytkami i turystyką

„LA POLOGNE” — to ciekawe sprawozdania z bieżących wydarzeń w Polsce, to artykuły i recenzje z wystaw i sztuk teatralnych, to wiadomości z przemian społecznych, z osiągnięć polskich naukowców w dziedzinie medycyny i techniki

„LA POLOGNE” — to również pasjonujące nowele i opowiadania najlepszych pisarzy polskich, reprodukcje malarzy polskich, to reportaże z różnych dziedzin życia Polski

Piękne fotografie, kolorowe reprodukcje, humorystyczne rysunki — uzupełniają harmonijną całość

Zamówienia na prenumeratę, która rocznie wynosi 9,00 N.F. — przyjmuje:

NOUVELLES MESSAGERIES DE LA PRESSE PARISIENNE

111, rue Réaumur — PARIS 2-ème.
Skrętka pocztowa 136-02 Paris R. P.

ŻYCZYMY DALSZYCH SUKCESÓW

Ostatnio odbyła się w Instytucie „Tellier” Lille-Bethune-Valenciennes uroczystość rozdania dyplomów i nagród. Wśród absolwentów i nagrodzonych znalazły się również nazwiska polskie.

I tak — dyplomy sekretarek otrzymały w Bethune: Danuta Chmielewska, Daniela Perończyk, Marie-Noelle Zdanowska, Alina Domaniecka, Monika Piechowiak, Helga Skrzyżczak i Danuta Szańca.

Były również wyróżnienia. W klasie 2-go roku z zakresu organizacji biur drugą nagrodę zdobyła Daniela Banaszyńska. W tej samej klasie 2-B, pierwszą nagrodę ze stenografii zdobyła Alberta Wawrzyniak. Te same nagrody w klasie 2-C zdobyła Maria-Noelle Zdanowska. W klasie 2-C pierwszą nagrodę z daktylografii otrzymała Monika

Pieczakowiak, z zakresu handlu zaś Marie-Noelle Zdanowska. Z zakresu prawa pracy pierwszą nagrodę zdobyła — Krystyna Chmielewska. W klasie 3-C pierwsze miejsce w ocenie ogólnej z całorocznej pracy przypadła Arlette Dolata. Otrzymała ona ponadto nagrodę najlepszej, oraz zajmuje pierwsze miejsce w zakresie handlu, a drugie w organizacji biur. Wypowiedzi ją w tym przedmiocie Anna-Maria Nemeček, która zdobyła pierwsze miejsce również w steno-daktylografii. Poza tym w konkursie stenograficznym obejmującym konkurentki z całej północnej Francji pierwsze miejsce z wynikiem 140 słów na minutę zajęła Marie-Noelle Zdanowska. W tym samym konkursie na drugim miejscu w daktylografii znajdujemy Lucję Chwastek z Valenciennes. Jeśli idzie o regularność przepisywania daktylograficznych, pierwsze miejsce zajmuje znowu Marie-Noelle Zdanowska, która na 3.350 uderzeń zrobiła jedynie 5 omyłek czyli 0.14% błędów. Wszystkim laureatkom składamy serdeczne gratulacje i życzymy dalszych sukcesów. (LO)

PIESNI I TANCE TEATRZYKU „KALAMBUR” PRZYWIOZĄ POLSCY STUDENCI DO GRENOBLE

W międzynarodowym festiwalu kulturalnym studentów, który rozpocznie się 3 września w Grenoble weźmie udział liczna delegacja polskich studentów. Spodziewany jest przyjazd zespołu pieśni i tańca Politechniki z Częstochowy oraz akademickiego teatryku „Kalambur” z Wrocławia.

W tym samym okresie zostanie otwarta w Grenoble wystawa Polskiej Sztuki Ludowej.



Z ŻYCIA RÓŻNYCH KOLONII

Morbecque. — 3-letnia Daniela Kisielewicz przebiegając rue du Parc w pobliżu domu swych rodziców wpadła pod samochód ciężarowy, prowadzony przez p. Roger Legrand, lat 37, zam. 18, rue des Près des Soeurs w Béthune. Ciężko ranną dziewczynkę odwieziono do Cité Hospitalière w Lille.

Bruay en Artois. — W konkursowych lotach nad Survilliers gołębie p. Orłowski zdobyły punkty 11, 16 i 28; p. Michałaka — 9, 27; Mielcarka — 35, 37; Michałaka — 41, 48.

Abseon. — Poniżej lista numerów wygranych w loterii fantowej, która się odbyła w Ognisku Polskim, przy rue de la Gare; tamże należy zgłaszać się po odbiór fantów.

3625	6300	4676	4064	3401	6115	2101
3396	6595	6515	1746	6939	1136	3431
4072	4276	3355	5747	5335	3053	6293
5233	1983	5606	2502	5609	4002	4445
2354	3451	6152	2551	5091	2554	5551

Komunikat przychodni P.C.K. w Lens

Po miesięcznej przerwie przychodnia Polskiego Czerwonego Krzyża w Lens (Pas de Calais) rozpocznie pracę 1 września b.r.

Doktor Coucke rozpocznie konsultacje od 5 września 1960 r.

Dni i godziny przyjęć w Przychodni będą następujące: **poniedziałki** — od godz. 14 do 17, **wtorki** — od godz. 10 do 12, **piątki** — od godz. 14 do 17.

ŚWIĘTO 22 LIPCA W LYONIE

Konsulat PRL w Lyonie wydał z okazji 22 Lipca przyjęcie w salach restauracji „Chalet du Parc”. Wzięli w nim udział przedstawiciele władz francuskich, m. in. mer miasta, reprezentanci prefektury departamentu Rhône oraz lyoński korpus konsularny. Dwa dni później Konsulat podejmował Polonię z okręgu lyońskiego, przy czym oprócz licznie zebranych rodaków z Lyonu, przybyła duża grupa Polaków z St. Etienne, nauczycielstwo, delegacje: Stowa-

rzyszenia Kulturalnego Francusko-Polskiego z Lyonu, Tow. „Orzeł Biały” z St. Etienne, Zespołu Folklorystycznego „Śląsk” i wiele młodzieży. Gości witał konsul Lyonu pan Stanisław Bartnik, oraz wicekonsul pan Malik. Przyjęcie odbyło się w miłej i serdecznej atmosferze.

Podania o stypendium im. 1000-lecia Polski

Komitet 1000-lecia Polski zawiadamia, że przyjmują podania o stypendium na rok akademicki 1960/61.

Zgodnie ze Statutem Komitetu i Regulaminem Stypendium im. 1000-lecia Polski, stypendia mogą być przyznawane Polakom, studentom i kandydatom na studia na uczelniach wyższych we Francji, obywatelom polskim i francuskim, stale zamieszkującym we Francji. Pierwszeństwo w uzyskaniu stypendium będą mieli kandydaci pochodzący z rodzin niezamożnych, sieroty i dzieci rodziców zasłużonych na polu krzewienia polskości.

Podania te należy przesyłać na **ADRES KOMITETU: 15, RUE LAMANDÉ, PARIS 17-e**, w terminie do 15 września r.b.

List do redakcji „Tygodnika Polskiego”

Jak było na pierwszym turnusie na koloniach w Presles?

„— Już tysiąc lat, już tysiąc lat historii naszej tysiąc lat!
Wybudujemy tysiąc szkół,
Pomnik Tysiąca Lat...”

„Jest to reiren ulubionej piosenki śpiewanej przez nas, na koloniach Polskiego Czerwonego Krzyża w Presles pod Paryżem. A że treść piosenki została głęboko zrozumiana, świadczy fakt, że pewnej niedzieli nie poszliśmy kupować cukierków, ale za pieniądze przeznaczone na słodycze ufundowaliśmy cegielkę na budowę jednej ze szkół Tysiąclecia Polski. Zebrałszy sumę 11,10 N.F.

Szybko upłynął czas w Presles. Nie byliśmy wprawdzie laworyzowani zbyt przez słońce i pogodę, mimo to bawiliśmy się świetnie, a nawet zażyliśmy kąpeli w naszym lasie.

Razem z mieszkańcami wioski Presles uczciliśmy święto narodowe Francji. 13 lipca wieczorem wyruszył z naszego parku im-

dukcyj polskiej: „Błękitny Krzyż”, krótkometrażowy film o Odrze oraz film rysunkowy, do zaproszonych gości przemówił p. Paraf. Mówca przypomniał dzieje przyjaźni francusko-polskiej na przestrzeni wieków, dodając, że tegoroczne święto narodowe Polski nabrało jeszcze większego znaczenia, bowiem

zbiegły się z nim historyczne daty: 150-lecie urodzin Chopina, 20-lecie bitwy pod Dieuze, oraz 1000-lecie Państwa Polskiego.

Część artystyczną wieczoru wypełnił występ znanej śpiewaczki p. Mathé Altéry, laureatki nagrody „Disque 1957 Académie Charles-Cros”.



Z okazji polskiego święta narodowego we wszystkich placówkach dyplomatycznych Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej na całym świecie odbyły się przyjęcia. W Paryżu zostało również wydane przyjęcie przez chargé d'affaires Ambasady PRL p. Jerzego Wiecheckiego. Licznie zgromadzeni goście zapełnili salony i ogród Ambasady. Przyjęcie upłynęło w bardzo serdecznym nastroju.

ponujący pochod: wszystkie dzieci z kolonii ubrane w polskie stroje ludowe z zapalonymi lampionami. Przed merostwem czekała na nas orkiestra miejscowej Straży Pożarnej i dzieci ze szkoły francuskiej w Presles. Połączyliśmy się z nimi i przeszliśmy głównymi ulicami wioski przy dźwiękach werbli. Mieszkańcy wylegli na ulice, bili brawo, okrzykami wyrażali zachwyt i uznanie.

14 lipca rano wyruszył znowu pochod naszej kolonii na cmentarz gdzie w obecności mera i jego zastępcy złożyliśmy wiązanek kwiatów na grobie Nieznanego Żołnierza. Mer podziękował nam za ten gest, który — jak mówił — jest wyrazem braterstwa Polaków i Francuzów.

W niedzielę 24 lipca obchodziliśmy polskie święto narodowe. Tego dnia cała wieś z merem na czele przybyła do nas. Zorganizowaliśmy uroczystość, na którą złożyły się śpiewy i deklamacje w języku polskim i francuskim, a potem inscenizacja pod tytułem „Z biegiem Wisły” przeniosła nas w wyobraźni na ziemię polską. Uroczystość poprzedzona była oczywiście przemówieniami

i odśpiewaniem hymnów narodowych.

Niezapomniane wrażenia pozostawiła nam wycieczka do Paryża. Wielu spośród nas widziało stolicę Francji po raz pierwszy. Pojechaliśmy dwoma autobusami i najpierw zwiedziliśmy ogród zoologiczny, a potem po zjedzeniu obiadu w lasku Vincennes pojechaliśmy pod wieżę Eiffel'a. Zadzieraliśmy głowy do góry, aby ją całą zobaczyć i nie mogliśmy się nadziwić jej ogromowi. Odwiedziliśmy także grób Nieznanego Triumfalnym i przy okazji Żołnierza pod Łukiem szukaliśmy wrytych na nim polskich nazwisk: Poniałowski, Chłopiczki, Kniaziewicz, Sułkowski... Przejechaliśmy autobusami przez ulice i bulwary, przez Pola Elizejskie, Plac Zgody, zobaczyliśmy Operę, Notre Dame, Hôtel de Ville i wiele innych pięknych zabytków. A wieczorem wróciliśmy do „naszego” kochanego Presles. Było nam tutaj tak dobrze i wesoło, że odtąd Presles jest naszą domową przystanią.

Dzieci
Kolonii im. Tysiąclecia
w Presles en Brié
I turnus

Porady prawne

Pan STANISŁAW JAREK,
Saint-Denis (Seine)

Po wypadku przy pracy otrzymałem zawiadomienie z Kasy Ubezpieczeń, że uznano u mnie i przyjęto jako podstawę dla obliczenia pensji inwalidzkiej tylko 50 procent niezdolności do pracy. Gdzie mam się zwrócić o zrewidowanie tej decyzji, z którą się nie zgadzam?

W sprawie tej wypowiedzieć się może tak zwana okręgowa inwalidzka komisja techniczna (Commission technique régionale d'invalidité), której adres znajdzie Pan na zawiadomieniu o przyznaniu inwalidztwa. W skład komisji wchodzi obowiązkowo lekarz wybierany przez ubezpieczonego i lekarz Kasy. Z kolei od decyzji tej komisji można znowu odwołać się w ciągu 15 dni do komisji narodowej (Commission nationale d'invalidité).

Pan MAURYCY SZUBER (Paryż)

Czy istnieje możliwość szybkiego wyegzekwowania nie zapłaconych weksli?

W danym wypadku może pan skorzystać ze specjalnej procedury przewidzianej ustawą z 4 lipca 1957.

W tym celu należy złożyć w Sądzie Handlowym miejsca zamieszkania dłużnika wniosek zawierający nazwisko, imię dłużnika, miejsce jego zamieszkania, wysokość należnej sumy załączając zaprotestowany weksel. Gotowe blankiety można nabyć w Sądzie lub u Komornika. Prezes Sądu wydaje wówczas tak zwany nakaz płatności „injonction de payer”, który należy przesać dłużnikowi aktem komornika.

Wspomniany dłużnik może odwołać się od tego nakazu formułując sprzeciw („contredit”) przez zwykły list skierowany do Greffe du Tribunal de Commerce, Sekretariat (Greffe) zwołuje

listem poleconym w ciągu 8 dni obie strony, jeżeli zamieszkują ten sam departament, lub 16 dni gdy strony zamieszkują różne departamenty.

Po próbie pojednania, Sąd wydaje wyrok, który w wypadku odroczenia „contredit”, staje się prawomocny. Od tego wyroku nie ma odwołania ani w formie opozycji ani apelu.

ROZRYWKI UMYSŁOWE

NASZE DRZEWA



Z liter widocznych na rysunku ułożcie nazwy dwóch drzew liściastych i jednego iglastego.

WIROWKA

Na podanym rysunku należy wpisać w pola dookoła poszczególnych liczb w kółkach 9 ośmioliterowych wyrazów, których znaczenia podajemy niżej. Początkowa litera każdego wyrazu znajduje się w polu oznaczonym strzałką, zaś pozostałe litery danego wyrazu należy wpisywać w kierunku ruchu wskazówek zegara. Jak wiadać z rysunku, część liter jednego wyrazu wchodzi w skład wyrazu sąsiedniego, co w dużej mierze ułatwi rozwiązanie zadania.

ZNACZENIE WYRAZÓW: 1) miasto w Polsce, które w swoim herbie ma Syrenę, 2) żołnierz obsługujący armaty, arty-

KĄCIK FILATELISTY

ZNACZKI... NA KÓŁKACH

Od p. Henryka Majchrzaka zamieszkającego w Aime (Savoie) otrzymaliśmy miły list, w którym pisze, iż jest zawiadawcą stacji kolejowej i interesują go wszelkie znaczki związane z kolejnictwem. Zapytuje jakie tego rodzaju znaczki wydano w Polsce.

A więc pierwszy znaczek o tej tematyce mieliśmy w Polsce w październiku 1948 roku. Z okazji posiedzenia Europejskiej Konferencji Rozkładów Jazdy w Krakowie wydano znaczek wartości 18 zł koloru błękitnego. Był on zaprojektowany przez E. Bartłomiejczyka. Widzimy na nim nowoczesny parowóz a nad nim zegar.



Następnie, 26 stycznia 1954 roku, wydano dwa znaczki 60 gr — niebieski i 80 gr — brązowy obrazujące rozwój elektryfikacji kolei w Polsce. Na znaczkach umieszczono rysunki elektroowozu oraz pociągu elektrycznego. Projekty wykonał Cz. Kaczmarczyk.

I wreszcie parka znaczków wydanym 9 września 1954 roku z okazji „Dnia Kolejarza”. Na znaczku 40 gr, niebieskim, według projektu T. Gronowskiego, umieszczono widoczek ze zwrotnicą i sylwetką zbliżającego się pociągu, a na znaczku 60 gr (proj. A. Porębski) — czarnym — pędzący pociąg.

Ale na tym nie koniec. Zbieraczom, których interesują polonika warto przypomnieć, iż w 1939 roku w Bułgarii wydano serię złożoną z czterech znaczków na 50-lecie kolei żelaznych w tym kraju.

Na znaczku 2 lewa, koloru brązowego widzimy nowoczesny parowóz. Jest to lokomotywa wykonana w Polsce!

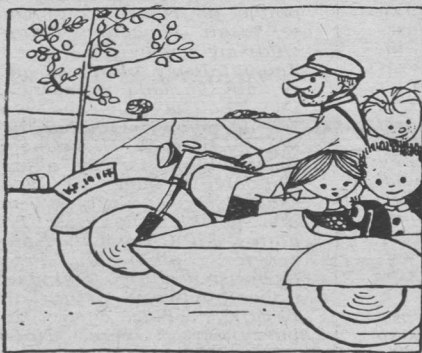
Z Bułgarii udajemy się aż do Indii. Ukazała się tam w 1954 roku seria złożona z 4 znaczków stulecia indyjskiej poczty.

Na znaczku wartości 4 a. znajdują się środki lokomocji służące do przewozu poczty — a więc statek, samolot, pociąg i rower. Pociąg indyjski ciągnie parowóz wyprodukowany w Polsce. Ten sam typ parowozu znalazł się wcześniej na znaczku 2 a. — z 1953 r. w setną rocznicę istnienia kolei w Indiach.

Jak więc widać, zbieranie znaczków o tematyce dotyczącej kolejnictwa jest pouczające. Można dowiedzieć się, do których krajów były eksportowane polskie parowozy!

K.G.

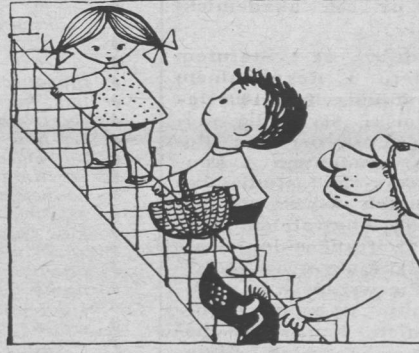
Przygody Doudou, Stasia i psa Kuby



Przed wyjazdem chłopców, stryjek zrobił im niespodziankę: „Jutro rano zabieram was nad Gopło. Zobaczcie Mysią Wieżę.” Dzieci ucieszyły się bardzo — „A tam są jeszcze myszy?” — spytał Doudou, — „Ho, ho, jak pojedziecie, to sami zobaczycie!” Ciocia nasykowała im koszyk z jedzeniem i skoro świt wyruszyli. Po paru godzinach jazdy, oczom ich ukazało się wielkie, długie, błękitne jezioro z górą nad nim wieżą — „Gopło!”



„Czy pamiętacie jakie stare, historyczne miasto leży nad Gopłem?” — spytał stryjek kiedy się zatrzymali. „Niech tatuś opowie jeszcze o Popielu!” — poprosiła Zuzia. — „Dawno temu, panował na tych ziemiach Popiel. Zoną jego była Niemka Brunhilda. Chcąc zagarnąć jak największą ziemię, a bojąc się by nie przeskodził mu w tym jego stryjowie, zaprosił ich do siebie na wystawną ucztę, na której za radą Brunhildy, podał im zatruty miód do picia.



Ciała dwunastu otrutych stryjów kazał Popiel wrzucić do Gopła. Kara za tę zbrodnię przyszła niebawem. Zamek zaatakowały miliony myszy. Popiel z Brunhildą skryli się na wieżę, ale i tam dopadły ich myszy i zagryzły na śmierć. Taka jest legenda o Mysiej Wieży. A teraz chodźmy ją zobaczyć.” Wbiegli na wzgórze i zaczęli się wspinać po krętych schodkach, oglądając ciekawie stare mury i piękny widok, jaki roztaczał się na całą okolicę.



„Chętnie byśmy coś zjedli, prawda? Doudou daj tu koszyk.” — Jakież było zdumienie, kiedy zamiast przygotowanych przez ciocię smakołyków, zobaczyli w koszu Mruczka! — „No przecież sam stryjek mówił, że tu jest tyle myszy. Chciałem Mruczka zrobić frajdę” — tłumaczył Doudou. Teraz wszyscy wybuchnęli śmiechem, a Mruczek z zainteresowaniem obwąchiwał zakamarki. Może wywąchał potomków historycznych myszy? (13 — d.c.n.)

SPORT

R. C. LENS i U. S. VALENCIENNES przed nowym sezonem

21 sierpnia rozpocznie się sezon piłkarski. We wszystkich klubach piłki nożnej wre od dłuższego czasu wyłożona praca nad przygotowaniem się do pierwszych rozgrywek.

Oto garść informacji o przygotowaniach do nowego sezonu dwóch drużyn I Ligi północnej Francji: R. C. Lens i U. S. Valenciennes — Anzin.

W Lens trening rozpoczął się we wtorek 26 lipca. Przybyli wszyscy niemal gracze. Brak było tylko Deloffre (służba wojskowa) oraz Polonia, który przygotowuje się do wzięcia udziału w rozgrywkach olimpijskich w Rzymie.

R. C. Lens obecnie posiada w swych szeregach 13 zawodowców. Bramkarz — Clement; obrońcy: Bonvin, Płaczek. Pomocnicy: Gorchewski, Dequiant, Biegański, Carlier. Napastnicy: Stevenard, Kominek, Audjani, Wiśniewski, Lafranceschina, Deloffre, jeden był zawodowcem, bramkarz: Sowiński, trzech „stagiaires”: Mortier z Caen, Tomczak i Leloup z Arago Orleans.

Amatorzy: Polonia, Budzyński, Harabarz, Bigot, Duville, Wiśniewski II, Elise, Gouin (z Carvin), Courtin I i II, Moskala, Kalman, Kosowski, Ulabiński, Deplanque, Joby, Margotin, Jandea. Kilku graczy opuściło klub: bramkarz Pagès zasilł Boulogne, napastnik Bouades będzie grał w Algierze, Grabowski i Rapostnik odeszli do Boulogne, ten ostatni pożyczony, Dziadek odszedł do Amines, Juskowiak do Teucigny a Denis do Oignies.

Nowi gracze: Déugant z Auchel — środkowy obrońca, ma 26 lat, Mortier Jan, ma 20 lat, Lewoskrzydłowy przychodzi Caes, Leloup Michel, 18 lat, przychodzi z Arago Orléans — łącznik.

Dziesięciu graczy odbywa obecnie służbę wojskową. Są to: Deloffre, Wabiński, Deplanque, Stanisław Wiśniewski, Tomczak, Joly, Budzyński, Jandea, Elise i Morrier.

Trenerem jest nadal pan Jules Bigot. W ramach meczów przygotowawczych Lens spotkał się 31 lipca w Lille, 7 sierpnia o puchar przyjaźni francusko-brytyjskiej w Glasgow, 10 sierpnia mecz w Besançon, 15 sierpnia w Boulogne, 18 sierpnia w Auchel, przed pierwszym meczem mistrzowskim, 21 sierpnia w Lens przeciwko Monaco.

Jeśli sezon będzie pomyślny R. C. Lens, w którym, jak widzimy, nie zaszło wiele zmian, ma nadzieje uplasować się jeszcze lepiej, a nawet zagrozić klubom Reims, Racing, Nimes.

Wakacje się skończyły dla graczy z Valenciennes. We wtorek 26 lipca wszyscy byli obecni na pierwszym treningu. Trenerem nadal jest p. Robert Domergue. Wśród nowych graczy chyba największą gwiazdą jest Tadeusz Cisowski. Cisowski otrzymał już w Valenciennes mieszkanie wraz z ogródkiem. Cisowski, który — przypominamy — ma obecnie 33 lata i reprezentował 17 razy barwy druży-

ny narodowej Francji, powinien szybko zgrać się z nowym klubem i oddać mu wiele usług.

Valenciennes 31 lipca grało w Belgii przeciwko Charleroi, a 7 sierpnia o puchar przyjaźni Francusko-Algierskiej w Mers-Le Tréport. Valenciennes zaangażowało jeszcze Guillon z La Voulté oraz Koehl z Blenod. Oczywiście w pierwszych meczach wystąpią wojskowi Piuni i Bonnel. (1)

K. S. OLIMPIA BARLIN podsumowuje sukcesy ubiegłego sezonu

W Barlin odbyło się walne zebranie klubu sportowego „Olimpia”. Zebraniu przewodniczył p. Leroux, sprawozdanie odczytał p. Balla.

Pierwsza drużyna „Olimpii” ukończyła sezon piłkarski zajmując drugie miejsce w grupie „excellence”. Oprócz tego jako sukces klubu „Olimpia” zanotować należy dojeżdżenie do rozgrywek finałowych o dwa puchary, w tym do rozgrywek o puchar Ambasadora Polski w Paryżu. Sukcesem zakończyła tegoroczny sezon również i drużyna „Minimes”, zdobywając II miejsce. Gorzej wypadło się drużynie rezerwowej „Olimpii”, która uplasowała się na 5 miejscu w swej grupie. (1)

„OLIMPIA” DIVION BEZ PREZESA I TRENERA

Duże zmiany zaszły w klubie sportowym „Olimpia Divion”. Podczas walnego zebrania, które odbyło się w końcu lipca, podało się do dymisji kilku członków zarządu: p. Gruntzmaeker — przewodniczący, p. Cikoracki — sekretarz oraz p. Jech — trener. Ustupujący człon-

Konkursy strzeleckie

Z okazji święta narodowego Francji zorganizowano w Béthune konkurs w strzelaniu do celu. Brało w nim udział — i to z powodzeniem — kilku naszych rodaków. W ogólnej klasyfikacji konkursu pan Józef Makowski zajął 4 miejsce, pan Józef Jędrzejewski — 10, pan Władysław Mieczko — 13, i pan Edmund Woźniak — 17.

W podobnym konkursie, który odbył się w Beuvry, 2 miejsce zajął pan Błaszczyk, 4 — pan Franciszek Wiorek i 5 — pan Józef Wiorek.

Laureaci, którzy nie odebrali dotychczas nagród, mogą zgłosić się po nie w Café Degorre to jest w świetlicy Stowarzyszenia „Les Joyeux Tireurs”.

OLIMPIJSKIE NADZIEJE „BIAŁEGO ORŁA” I „GALIJSKIEGO KOGUTA”

MAM PRZEDSTAWIĆ Czytelnikom Tygodnika Polskiego sytuację i układ sił w 18 dyscyplinach sportu, wchodzących do programu Igrzysk Olimpijskich, ze szczególnym uwzględnieniem perspektyw i szans ekipy polskiej i francuskiej. Ograniczone miejsce każe to zrobić zwięźle. A więc:

BOKS — Pięściarstwo należy do tych dyscyplin, z którymi Polacy wiążą duże nadzieje. Złoty medal olimpijski Zygmunta Chychły, srebrny Aleksego Antkiewicza i brązowy Zbigniewa Pietrzykowskiego, oraz 12 tytułów mistrzów Europy, zdobytych w latach 1952 — 1959 zaostriżyły apetyty biało-czerwonych, nie też dziwnego, że do rzymskiej Olimpiady przygotowali się oni nadzwyczaj starannie. Najwięcej liczy się w Warszawie na Pietrzykowskiego, Walaska i Adamskiego, ale także Drogosz i Paździor mogą sprawić przyjemne niespodzianki. Jeżeli Polacy wrócą z Rzymu z 5 medalami, kibice w kraju będą usatysfakcjonowani.

Ekipa francuska nie może oczekiwać tak bogatego plonu — boks zawodowy pozostawia tu amatorów zbyt wielu utalentowanych zawodników. Jednak ocenia się że zarówno Josselina jak i Junckera stać nawet na finał, a Porcela, Parre i Dialo na półfinał.

W rozgrywce o czołowe miejsca główny głos w turnieju olimpijskim powinien należeć do reprezentantów ZSRR, Niemiec, Włoch, Płdn. Afryki, USA i Polski.

PŁYWANIE. W tej dyscyplinie, która uchodzi za drugą po lekkooletyce w hierarchii sportów olimpijskich, z kolei Francuzi mają więcej do powiedzenia niż Polacy, mieli też dużo więcej sukcesów w przeszłości. Spadkobiercą tradycji Jany i Boiteux jest w drużynie „tricolore” grzbiecista Roger Christophe, kandydujący do złotego medalu. Zbiegiem okoliczności druga gwiazda francuskiego pływania jest też grzbiecistka Rosy Piacentini, również aspirująca do medalu. Polskie ambicje są daleko skromniejsze i ograniczają się do marzeń, aby wejść do finału. Może tego dokonać Kłopotowski w stylu klasycznym i sztafeta 4 x 200 stylem dowolnym.

Ton olimpijskim pojedynkom na pływalni nadawać będą Australijczycy i Amerykanie.

KOLARSTWO. Wbrew temu co można by sądzić, znając liczne sukcesy kolarzy amatorów wschodniej Europy, a zgodnie ze wspaniałymi tradycjami kolarstwa francuskiego, właśnie reprezentanci Koguta Galijskiego notowani są wyżej od biało-czerwonych na giełdzie przedolimpijskich horoskopów.

Właśnie Duez, Lacombe, Simon i Boudon należą do tych, którzy na serio mogą zagrozić faworytom — Niemcom z Schurem i zawodnikom radzieckim z Sajdhużinem na czele. Polacy przeżywają kryzys w kolarstwie i pewne szanse mają chyba tylko w wyścigu drużynowym.

Francuzi mają też swego faworyta na torze w osobie Claud, natomiast Polacy w tej specjalności odgrywają drugorzędną rolę.

KAJAKI. Dla odmiany tutaj coś do powiedzenia powinni mieć biało-czerwoni, którzy w swych aktywach posiadają mistrzów świata — Kapłaniaka i Zielińskiego oraz finalistkę z Olimpiady w Melbourne — Walcowskią. Francuzi posyają do Rzymu młodzież, która myśli o sukcesach ale w ... Tokio na Olimpiadzie w 1964 r.

Potęga w kajakach są Węgry i Czechosłowacy.

KOSZYKÓWKA. Ekipa „tricolore” stając na rzymskim boisku z takim kapitałem jak 2 miejsce na Igrzyskach 1948 r., 8 na Igrzyskach w 1952 i 4 na Igrzyskach w 1956 r. ma prawo znowu myśleć o czołowej lologic. Drużynie Antoine Rogera nie powiodło się co prawda na lipcowym turnieju w Moskwie, ale w turniejach olimpijskich umiała ona zawsze wznieść się na szczyty formy.

Najpoważniejszymi przeciwnikami Francji będą USA, ZSRR, Brazylia i Bułgaria.

Polacy zanim pomyślą o Ezymie muszą przebrnąć przez trudne eliminacje w Bolonii, gdzie tylko 5 państw spośród 15 kwalifikuje się do finału.

PIĘCIOBÓJ NOWOCZESNY. Polacy poczynili poważne postępy w tej trudnej konkurencji, w skład której wchodzi bieg, strzelanie, pływanie, szermierka i jeździectwo. Nikt nie może jed-

nak oczekiwać od nich by wyprzedzili mistrzów w tej dziedzinie: ZSRR, Węgry, Szwecję i USA, ale już piąte miejsce jest w sferze osiągalnej.

Francuzi w pięcioboju nie dochowali się tymczasem klasowych zawodników zdolnych rywalizować ze światową czołówką.

PIŁKA NOŻNA. Ponieważ jak wiadomo, w turnieju olimpijskim mogą brać udział jedynie amatorzy, możliwości jedenastki Francji są ograniczone. Wylosowała ona ponadto grupę, w której znajdują się Węgry — jedna z najmocniejszych drużyn turnieju. Jeżeli Francuzi pokonają nawet Peru i Indie, trudno przypuszczać aby dali sobie radę z Madziarami.

Biało-czerwoni mają w swej grupie Danię, Argentynę i Tunis. Sądzi się, że walka o wejście do finału rozegra na będzie między Polską i Danią. Ci ostatni są bardzo niebezpieczni (pokonali niedawno Węgrów w Kopenhadze 1:0), a więc łatwo nie będzie.

Z pozostałych grup do końcowej walki zakwalifikują się zapewne Jugosławia i Włochy.

HOKEJ NA TRAWIE. Od początku Igrzysk Nowożytnych potęgami w tej dziedzinie sportu są kraje hinduskie (Indie, Pakistan) — ojczyzna hokeja na trawie. Z krajów europejskich dotychczas najwyższe notowane były Anglia i Niemcy, a dalej Belgia i Holandia.

Postępy jakie poczynili Polacy pozwalają przypuszczać, że reprezentantom Białego Orła uda się w Rzymie wdrzeć do czołówki światowej. Nie bez perspektyw są tu i Francuzi, którzy też podnieśli swe umiejętności. Wiele zależy od losowania rozgrywek i podziału na grupy.

Dzisiejszy odcinek zakończony. Chcę tylko dodać dla spokoju własnego sumienia, że podane wyżej przewidywania mają wartość względną. Silna, stale rosnąca konkurencja i jedyna w swoim rodzaju atmosfera bojów olimpijskich jednych uskrzydla, a drugich paraliżuje, sprawiają, że wyniki Igrzysk są zawsze wielką niewiadomą. Na tym zresztą polega ich urok.

EDWARD STRZELECKI



Biegacz polski Jerzy Kowalski wynikiem 46,1 sek. ustanowił nowy rekord na 400 m.

UN TEMPLE AU FOND D'UN LAC L'EXTRAORDINAIRE PROJET DU PROFESSEUR CEBERTOWICZ POUR SAUVER LES TRESORS DE LA VALLEE DU NIL

LE désert de Nubie doit disparaître. La construction du barrage de Sand el Aali provoquera la formation d'un immense lac de plus de 500 km de longueur, s'étirant de la première à la troisième cataracte sur le Nil.

Le climat changera, des sables incultes deviendront terre fertile mais inestimables trésors d'art risquent de disparaître. C'est surtout le sort du temple d'Abu Simbel qui préoccupe le monde civilisé. Creusé dans le rocher au 13^e siècle avant notre ère par le pharaon Ramsès II, c'est un des plus magnifiques joyaux de l'architecture. Ses salles, ses longs corridors constituent le plus magnifique musée de l'ancien art égyptien. Et tout ceci risque de se trouver sous 60 mètres d'eau. Aussi l'UNESCO a lancé un appel — „Sauvez les trésors de Nubie”. Des experts de tous les pays, des archéologues éminents avec l'aide de leurs collègues égyptiens se sont attelés à ce problème.

En juin de cette année s'est rendue en Egypte une expédition dirigée par l'égyptologue français Pierre Gazzoli. Y prénaient part des ingénieurs, des architectes, des chimistes, des géologues ainsi que le professeur polonais Cebertowicz.

Romuald Cebertowicz a découvert une méthode qui est connue dans le monde entier justement sous le nom de cébertisation. Grâce à cette méthode de fixation des terrains meubles par des procédés électro-chimiques a été sauvée l'église Sainte-Anne de Varsovie. Le prof. Cebertowicz a été consulté et sa méthode employée lors de la construction du canal Volga-Don en URSS et de grands travaux en Chine.

D'autre part c'est lui qui a proposé des méthodes révélatrices pour protéger les palais de Venise, ainsi que pour renforcer les fondations de la Tour Penchée de Pise.

Jusqu'au départ du prof. Cebertowicz en Egypte deux projets pour la sauvegarde du temple d'Abu Simbel étaient connus. L'un — anglais — consiste en la construction d'une immense digue de 90 mètres de hauteur et de 900 mètres de largeur à la base. L'autre — italien — propose l'extraction d'un immense bloc rocheux — renfermant le temple. Ce bloc pesant

un demi-milliard de tonnes devrait être élevé de 70 mètres et replacé dans le roc, dans un tunnel creusé préalablement.

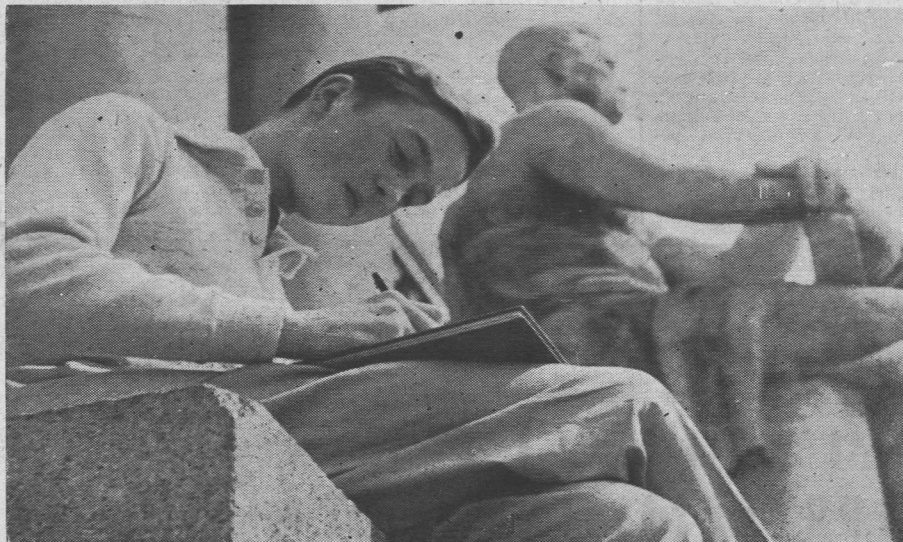
Comme on le voit ces deux projets sont fort compliqués et malheureusement coûteux. Le prof. Cebertowicz — quant à lui — propose... le maintien du temple au fond du lac. Le portail et les grottes du temple seraient pro-

tégés de l'eau par une sorte de dôme en béton armé. Même les arbres devant le portail continueraient à y pousser. On y accéderait par un puits muni d'un ascenseur rapide.

Imaginez-vous ceci — dit le professeur Cebertowicz — „Les touristes débarquent d'un bateau qui a accosté un môle s'enfonçant dans le lac. Ils s'engouffrent dans l'ascenseur qui les emmène 60 mètres plus bas et se retrouvent devant le portail du temple, entrent dans les grottes éclairées par une lumière froide...”

Evidemment la „cébertisation” du rocher et d'autres mesures de sécurité seraient nécessaires. Mais il semble que ce projet fantastique est en même temps le plus simple à réaliser. C'est du moins l'avis des spécialistes égyptiens. A l'UNESCO de se prononcer.

Jean Kubiak découvre Varsovie...



C'est devant le Palais de la Culture et de la Science que Janek Kubiak s'est installé pour transcrire ses impressions sur Varsovie

Parmi les centaines de jeunes venus pendant les vacances à la découverte du pays de leurs parents, nous avons rencontré Jean Kubiak de Noeux-les-Mines dans le Pas-de-Calais. Nous lui devons cette page consacrée à la capitale polonaise:

Varsovie!

Nous arrivons, il est tard. Enfin nous débarquons dans cette fameuse capitale. Un scintillement rougeoyant d'étoiles dans le ciel nous apprend qu'ici se dresse le célèbre palais de la culture et de la science. Nous y dormons et le lendemain la visite de la ville commence.

Tout d'abord, et comme il se doit, nous nous rendons à la Vieille Ville, vestige restauré de notre capitale torturée mais qui aujourd'hui nous montre tant et tant de merveilles. Nous allons sur la „trasa W—Z” tant chantée; nous montons et descendons sur les escaliers roulants au grand plaisir des petits et aussi — il faut le dire — des grands.

La pluie qui nous avait accueillie (il fallait bien arroser cela) a tôt fait de céder la place à un soleil merveilleux qui éclaire nos promenades. Les musées, les magnifiques palais, le célèbre CDT, partout nous sommes admirablement reçus. Varsovie est tout simplement splendide et l'air n'y est pas — comme dans les villes trop „civilisées” aussi vicié et aussi pollué par de trop nombreuses voitures.

Le soir, quand nous revenons du cinéma, du théâtre ou de l'opéra — c'est une Varsovie toute illuminée qui nous souhaite une bonne nuit. Varsovie capitale unique, ville modèle!

451.000 VARSOVIENS PLAGENT LEURS ECONOMIES A LA CAISSE D'EPARGNE PKO

ILS PEUVENT Y GAGNER:

- une voiture
- un logement
- une excursion à l'étranger

Ce n'est pas dans la capitale que l'on trouve le plus d'épargnants. Pour tant 451.000 de ses habitants possèdent un livret de la Caisse d'Epargne PKO.

La plupart ont un livret normal et reçoivent un intérêt de 3%. Lorsqu'ils s'engagent à ne pas retirer leurs dépôts pendant un an, cet intérêt passe à 5%.

D'autres livrets sont tirés au sort et suivant la somme déposée peuvent rapporter à leurs propriétaires soit une voiture (351.000 amateurs dans tout le pays) soit une motocyclette.

Enfin des livrets exigeants un versement mensuel régulier sont destinés à fournir un logement. On compte ainsi 9.000 locataires en attente, dont on termine successivement les appartements dans les quartiers de Saska Keпа et le Bielany.

Cette année la PKO a inauguré et mis en circulation des livrets touristiques, dont le tirage au sort donne droit à des excursions en Pologne et à l'étranger. Le dernier tirage a permis en circulation des livrets touristiques à la découverte de l'Italie, de la Yougoslavie, de la Bulgarie et de la Hongrie.

Tous les chasseurs ont rendez-vous à KOSZALIN

Les forêts de la voïvodie de Koszalin, dans le nord-ouest de la Pologne sont des plus giboyeux. L'ouverture de la chasse voit arriver chaque année environ 50 mille „Nemrods” de tous les coins du pays.

Le Gérant: M. Banaszkiwicz.

IMPRIMERIE
Zakłady Graficzne Łączności
Varsovie, ul. Ludna 4

AU 30 JUIN VARSOVIE COMPTAIT 1.126.000 HABITANTS

Les 6 derniers mois ont vu une augmentation de 9.500 habitants environ. Au 30 juin Varsovie comptait ainsi 1.126.000 habitants. Le sexe faible mène de plusieurs longueurs. Il y a en effet 603 mille femmes pour 523 mille hommes seulement.

De précieux trésors du Louvre seront exposés en octobre à Varsovie

Le Musée National de Varsovie vient de recevoir une précieuse cargaison envoyée par le Musée du Louvre. Trente caisses venues de Paris renferment des chefs-d'oeuvre de l'ancienne Egypte, d'Etrurie, de Grèce et de Rome.

Les trésors du Louvre seront exposés au public dans la seconde moitié d'octobre.

NOUVELLES ECLAIR ● NOUVELLES ECLAIR

▲ Les mineurs de la mine „Wiczorek” en Silésie pourront déjà cette année passer leurs vacances dans leur propre maison de repos. Pour un million de zlotys on reconstruit à cet effet un palais dans la vieille cité de Paczków (Basse Silésie) appelée parfois „le Carcassonne polonais”.

▲ Varsovie fournit aux paysans... des poussins de bonne race. Une couveuse perfectionnée fonctionne rue Stalowa. 78 mille poussins ont ainsi améliorés cette année la région.

▲ On espère le prochain retour en Pologne des trésors du Wawel. Le premier ministre de la province de Québec au Canada a déclaré qu'il n'avait personnellement aucune objection quand à la restitution des arras et autres objets historiques détenus depuis la guerre au Canada.

▲ Polonica devient le Vichy polonais. Une nouvelle machine permettra de fournir dix millions de bouteilles par an d'eaux minérales réputées „Staropolanka” et „Wielka Pieniawa”.

▲ Le premier camion-frigo polonais pour le transport de la viande a quitté l'usine de Bydgoszcz. D'autres suivront, permettant de renoncer à l'importation de ce genre de matériel.

▲ Heinrich Schriewer, capitaine du bateau „Claus Schriewer” de la République Fédérale Allemande a été condamné à trois ans de prison par le tribunal de Szczecin pour insultes envers la nation polonaise.

▲ Wrocław construira au cours des 7 années à venir environ 23 mille logements. Dans le quartier de Gajowice on a commencé la construction du plus grand ensemble d'habitations de la ville, entièrement en blocs préfabriqués.

▲ Les deux équipes qui des deux côtés de la Vistule à Varsovie perçaient un tunnel sous le fleuve, se sont rencontrées après avoir surmonté de sérieuses difficultés dues surtout à la nature du terrain. Ce tunnel servira à faire passer les conduites du chauffage central urbain vers les quartiers de Zoliborz et Bielany.

TU JEST WESOŁO!

*Serdeczne pozdrowienia
dla rodzin we Francji
od dzieci z kolonii
w Bninie koło Poznania*

Wielka Wietecha Rog Kromicka Demblał.
Zdzisław Lee Komora Lyszka
Zbarawska Szyzko Bengda Stasiak
Bolesławska Deson Dudek Rydlewska
Blajerska Kultrak Agier Koszewska
Lyzerska Janina Barbato Sygut Kleniewska
Karszma Janina Jrodan Jonkisz Dudzie
Borysewicz Kiewiadowy Gniady
Zamożniwicki Nowak Donga
Pawel Cieslak Sklebasz Kosiński Mielniczki



Nic tak nie cieszy i nie bawi na kolonii, jak śpiewanie piosenek przy akompaniamencie czterech akordeonistek. Dziewczynki z Francji nauczyły się wielu polskich piosenek, śpiewanych przez zespoły „Śląsk” i „Mazowsze”



Zespół amatorski przygotowuje widowisko „Grunwald”. W widowisku tym wezmą udział również dziewczynki z Francji. Życzymy powodzenia.



**Tekst i zdjęcia
Romana Kwiatkowskiego**

Taneczny krąg rozśpiewanych dziewcząt jest codziennym zjawiskiem na kolonii. Przyjemnym zabawom nie ma końca



NA Wielkopolsce są dwie kolonie dla dzieci z Francji, w Bninie i w Mielnie. Do pierwszej prowadzi droga na południe, do drugiej na wschód od Poznania. Ludność miejscowa darzy rozśpiewane dziewczęta wielką sympatią. Na obu koloniach dziewczynki mieszkają w stylowych pałacach. Obie kolonie leżą nad pięknymi jeziorami. Dziewczęta z Bnina mogą zwiedzać zabytkowy zamek i ogromny park, w którym rosną drzewa-obrzymy oraz krzewy ozdobne. Na kolonii przebywają 4 utalentowane wielkopolanki grające na akordeonach i parosobowy amatorski zespół sceniczny. Dziewczynki z Mielna codziennie niemal przebywają w starym „dziewiczym” lesie, gdzie rośnie nieprzebrana ilość czarnych jagód, malin i poziomek leśnych, niespotykane ilości grzybów. Na obu koloniach dziewczynki poddano dokładnym badaniom lekarskim i stwierdzono objawy niedożywienia i anemii, szczególnie u dziewczynek pochodzących z Alzacji i Lotaryngii. Z tymi objawami walczą skutecznie same pensjonariuszki, gdyż czterokrotnie w ciągu dnia podawane obfite posiłki są dostojnie „zmiatane” z półmisków i talerzy. Dziewczynki z Francji często przychodziły do wychowawczyń prosić o cukier. Wiedząc o tym, że cukier krzepi, zawsze im dawała. Aż wreszcie dowiedziała się, że panienki używają tego cukru nie do jedzenia, lecz... do usztywniania nylonowych hacłeczek. Mimo to nie odmawiała cukru. Na kolonii w Bninie „dużą” kolonistek jest p. Janina Jankowska, polska nauczycielka z Méricourt (P.d.C.). Prawie całe życie spędziła we Francji. Jest niewyczerpaną skarbnicą pomysłów, organizuje różne imprezy rozrywkowe. Na kolonii w Mielnie szczególną sympatią dziewczynki darzą zastępczynię kierowniczkę p. Pelagię Nowaczyk, która jest jednocześnie instruktorką wychowania fizycznego i tańców rytmicznych oraz nieomylną przewodniczką w czasie wycieczek po leśnych kniejach.



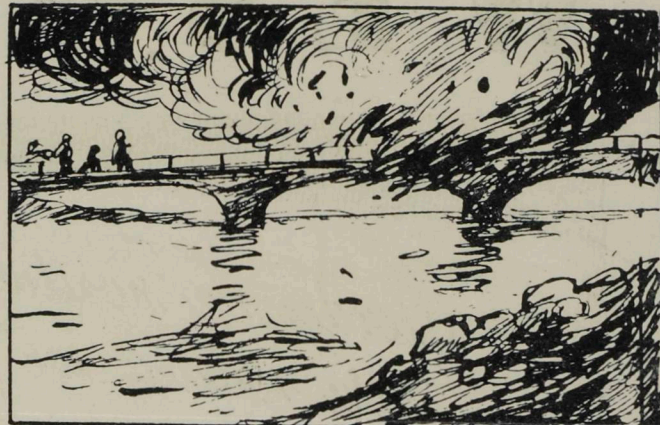
Huragan

WG. POWIEŚCI
WACŁAWA
GASIOROWSKIEGO

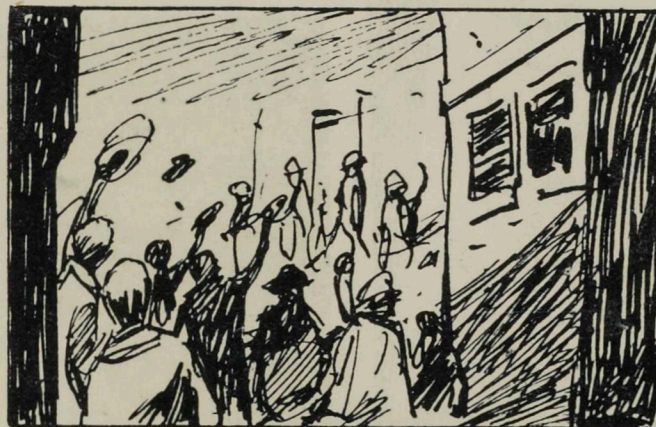
Po załatwieniu tajnej misji w Warszawie porucznik Legionów — Florian Gotartowski, udaje się do Poznania w towarzystwie kilku młodych patriotów polskich. Tutaj generał Henryk Dąbrowski mianuje go kapitanem i przydziela wraz z kapitanem Wosińskim do oddziału francuskich strzelców konnych. Dowodzi nim nieco zdziwczają na skutek przeżyć pułkownik Deschamps. Po bezskutecznych próbach dopędzenia uciekających w panicznym popłochu Prusaków pułkownik Deschamps rozdziela oddział na kilka grup. Dowodzący jedną z nich kapitan Wosiński podstępem zdobywa opaloną przez Prusaków Częstochowę, biorąc do niewoli znaczniejszych oficerów, w tym 2 generałów. Za wyczyn ten otrzymuje nominację na majora i komendanta twierdzy. Po kilkudniowym wypoczynku szwadron strzelców wyrusza na spotkanie generała Milhaud. W drodze Gotartowski wraz z Deschampsem, wstępuje do domu rodzinnego, aby od matki uzyskać zgodę na małżeństwo z panną w Warszawie Zosią Dziewanowską. W Gotartowiczach dowiaduje się, że matka uciekła, a brata aresztowano.



Szybko dotarła do Warszawy wiadomość o nadciągających wojskach Napoleona. Pruski gubernator miasta Köhler codziennie wydawał nowe rozporządzenia i rozkazy. Ludność stolicy Polski czytała owe plakaty, kwitując je drwinami. Nastrój stawał się z każdym niemal dniem niebezpieczniejszy dla pruskich okupantów. Wtedy król Fryderyk wystosował odrębne pismo do księcia Poniatowskiego, prosząc go o zorganizowanie straży obywatelskiej dla strzeżenia bezpieczeństwa i porządku publicznego, gdyż pruski garnizon musi opuścić Warszawę.



Poniatowski wyraził zgodę na tę propozycję. Jeszcze tego samego dnia odbyło się na ratuszu zebranie delegatów mieszczaństwa, na którym wyłoniono tymczasową radę miejską i powołano do życia straż obywatelską. Dzień 26 listopada 1806 roku na długo pozostał w pamięci warszawian. Od rana na ulicach zadudniły wozy. To gubernator Köhler i pruska administracja ewakuowały się pospiesznie w stronę Pragi. Za urzędnikami wlokły się ambulanse z rannymi żołnierzami, maszerowało wojsko. Po przejściu Wisły Prusacy podpalili most.



Nazajutrz Warszawa od wczesnych godzin tętniła ożywionym życiem. Tłumy mieszkańców wyległy na ulice, by nacieszyć się odzyskaną, a tak od dawna upragnioną wolnością. Mimo wielkiego ruchu w mieście panował porządek i spokój. Wszyscy zadawali pytanie, kiedy wreszcie nadejdą oczekiwane z niecierpliwością napoleońskie wojska. Dopiero o godzinie szóstej wieczorem usłyszano od strony Woli tętent koni. Po chwili ukazał się oddział jazdy, pędzący ku brzegom Wisły, zatrzymał się u spalonego mostu i zawrócił. Stolicę ogarnął szal.

Potężny krzyk: „Francuzi!” wstrząsnął murami miasta. Radość wybuchła wielkim płomieniem. Nie pomogła interwencja straży obywatelskiej. Przed budynkiem, zajętym przez francuski szwadron, zaważał istny bój. Każdy pragnął uściśnić dłoń żołnierza. Ściskano Francuzów, częstowano kielichami wina, wreszcie zniesiono ich wszystkich z koni. „Niech żyje Napoleon! Niech żyje Francja!” — brzmiały nieustanne okrzyki. Daremnie pułkownik Deschamps marszczył gniewnie surową twarz. Mimo oporu został ściągnięty z konia na ziemię.

Starego służbę porwano w ramiona i zanesiono do izby biesiadnej, gdzie zasiadł na honorowym miejscu. Oficerska ranga stała się przedmiotem ogólnej uwagi. Jako dowódca oddziału oddawano cześć, witając w nim wysłańca Napoleona. Szczególnie zainteresowanie wykazywały młode kobiety, obdarzając Deschamps powłóczęstymi spojzeniami, wreszcie otoczyły go kregiem. „Biały pułkownik” czerwienił się jak żak, wyjaśniał, ile ma lat, dlaczego wcześniej osiwił, czemu nie wstąpił w związku małżeńskie... Co chwila pito jego zdrowie.



Także Florian Gotartowski nie oparł się fali ogólnego uniesienia. Zagarnięty z kilku żołnierzami pod gościnnie dach domku na Nowym Świecie, świętował wraz z gospodarzami pierwszy dzień wolności. Rychło jednak odezwała się w nim tęsknota za dawno nie widzianą Zosią, toteż korzystając z ogólnego zamieszania, wymknął się ukradkiem z izby. Warszawa płonęła światłem. Co krok napotykał grupki francuskich strzelców, otoczone przez warszawian. Po kolorach mundurów zorientował się, że generał Milhaud przybył z wojskami do stolicy.

Po przybyciu do mieszkania Jana Dziewanowskiego, mieszczącego się na ulicy Daniłowiczowskiej, Florian zastał drzwi zamknięte. Fakt ten wielce go zaniepokoił, a zarazem potwierdził udzieloną mu przez pana Jana wiadomość o wyjeździe Zosi i jej matki w nieznanym kierunku. Próbował zasięgnąć informacji u sąsiadów, jednakże ci opuścili dom i brali udział w ogólnej radości. Zrozpaczony ruszył w powrotną drogę, a natrafwszy na otwartą winiarnię, wszedł do jej wnętrza. Osunął się ciężko na ławę i zażądał kufla piwa.

Ładna szynkareczka zerknęła zalotnie na młodego oficera. „Dziwna to rzecz — powiedziała — że pan, nosząc francuski mundur, tak pięknie mówisz po polsku...” — „Bo też jestem Polakiem!” — wyjaśnił Florian. „Kiedy tak, to nie będzie żadnego piwa, tylko doskonale wino z korzeniami!” — zawołała ucieszona szynkarka. — Przecież to byłby wielki wstyd, gdybym częstowała polskiego oficera byle jakim napojem!” Nakryła stół obrusem, przywołała z drugiej izby mężczyznę, ubranego w staroświecki kubrak, oraz wysoką, cienką jak tyczka staruszkę.



Mężczyzna z powagą skłonił się Florianowi, wyjaśniając, iż jest kumotrem gospodyni, a staruszka — jego krewną i spytał, czy może uważać kapitana za swego gościa. Kiedy szynkareczka podała mocno pachnące, grzane wino wszyscy zasiedli za stołem. Po wypiciu kilku szklanek mężczyzna zaczął się uskarżać, że mimo starań nie potrafił ściągnąć do swego domu ani jednego Francuza, natomiast podczas witania urwał niechętno jakiemś żołnierzowi kawat sukna z mundur. „Gotów pomyśleć — załlił się zatroskany — że u nas mieszka niegrzeczny naród”.

Florian słuchał tych wynurzeń nieuważnie. W pewnej chwili spytał, czy przypadkiem nie wiedzą, co się stało z paniami Dziewanowskimi. Odpowiedź, jaką usłyszał, przejęła go grozą. Oto w tydzień po ich wyjeździe do Poznania, na ulicę Daniłowiczowską do domu Jana Dziewanowskiego przybyła pruska policja i przeprowadziła skrupulatną rewizję. W godzinę później Prusacy sprowadzili wóz. Usadowili w nim wdowę po pułkowniku oraz pannę Zofię i początkowo powieźli obie kobiety na odwach, a następnie odesłali je dalej pod silną eskortą.

Czoło Gotartowskiego pokryło się kroplami potu. Jasnym stało się teraz dla niego zakłopotanie, jakie wykazał pan Jan Dziewanowski podczas spotkania w sztabie generała Milhaud. Pragnął oszczędzić mu trosk i nie powiedział całej prawdy. Kumoter szynkarki informował go dalej, że po aresztowaniu Zosi i jej matki na Daniłowiczowską przybyła jakaś baba w towarzystwie mężczyzny i chodzili na policję pytać o panie Dziewanowskie. Wyjaśniono im, że zostały zabrane za udział w spisku. „To na pewno byli Żubrowie” — pomyślał Gotartowski.